

ZIEMIŃCZY

KULTURA * ŻYCIE * SZTUKA



ROK I.

LUBLIN, 1 GRUDNIA 1945 R.

Nr 7

JULIUSZ KLEINER

ZOFIA KLINGEROWA

Pisarz wielkiego serca

Bliski jest nam Prus i wydaje się współczesny. Bardziej jest współczesny nie tylko od Sienkiewicza, ale od Żeromskiego, oddzielnego nadmiarem literackości lirycznie rozspiewanej, od Reymonta, którego erotyka w „Chłopach” z literackiej mody młodopolskiej wzięła początek, nie z chłopskiej rzeczywistości.

Odkrywca nowych dziedzin polskiej struktury społecznej — niby lekarz niemylny o ścisłym darze diagnozy ukazał podstawową groźną chorobę całej zbiorowości: nienormalność układu stosunków socjalnych. Studium klinicznym o tej nienormalności stała się „Lalka”. Unaoczniała groźbę położenia zbiorowego, które skazuje najlepszych na zagładę lub na konieczność usunięcia się, a zwycięskie trwanie zapewni Maruszeviczom i Szlangbaumowi. Śmiało, rewolucyjnie żąda twórcza „Lalka” zmiany zupełnej, żąda innego ustroju, innego świata. A kryterium wartości ustroju to dla Prusa stwierdzenie, czy mogą w jego ramach żyć i trwać i działać — najlepsi.

Nienormalność owa nie przestała być klątwą naszego narodu — wywoływana lub potęgowana przez wypaczające sytuacje dziejowe. Zakończenie „Lalki”, nie mniej tragiczne niż finał „Nie-Boskiej Komedii”, i dziś wstrząsa tonem aktualności i rzuca nakaz: „Muszą nastąpić przebudowa ustroju i psychiki. „Faraon” zaś, powieść o państwie i o władcy, o strukturze organizmu społeczno - państwowego, o walce z rządzącą kastą i o tworzeniu nowych form zbiorowego życia, z mądrością wieków wydobytą ręką, iż przebudowa nastąpi, bo prawa dziejowe nie pozwalają zbyt długo trwać stosunkom nienormalnym i zmuszają narzędzia swe, nawet wbrew ich woli, by służyły wielkiej przemianie. Jest zaś ona możliwa według Prusa, gdyż ponad wszelki pesymizm wzbija się w niebo woła walki ze złem i wiara w człowieka i wiara w nieśmiertelność i zwycięskość dążeń wielkich.

„Faraon” udowodniał pozytywistycznie, że realizacja ich uzależniona jest od wiedzy opanowującej przyrodę i stosunków zbiorowości ludzkiej. Ale owo twarde uznanie praw dziejowych i realizatorskiego znaczenia wiedzy, i zarazem przemawiające w „Placówce” uznanie siły, jaką mieści opór instynktowny, biologiczny — dopełniał romantyczny kult serca.

Twórca Madzi i „Anielki”, „Kamizelki” i „Katarynki” był największym w literaturze naszej rzecznikiem współczucia i największym twórcą serc anielskich — umiłowanych i uwielbionych pomimo grożącej im zawsze klęski.

„I nie tylko obchodzili go ludzie” — mówił o Wokulskim i... o sobie. „Czuł zmęczenie koni ciągnących ciężkie wozy i ból ich karków tartych do krwi przez chomać. Czuł obawę psa, który szcekał na ulicy zgubiwszy pana, i rozpacz chudej sukki, która napróżno biegła od rynsztoka do rynsztoka, szukając strawy dla siebie i szczeniąt. I jeszcze na domiar cierpień bolały go drzewa obdarte z kory, bruki podobne do powybijanych zębów, wilgoć na ścianach, połamane sprzęty i podarta odzież”.

Serca anielskie jaśnieją w grupie owych kreacji podbijających nowością i prawdą, którymi Prus wzbogacił świat polskich postaci literackich. Tworzył ludzi niezwykłych, ale gardził nimbem niezwykłości. Autor „Kamizelki” był pierwszym, który patos codzienności wprowadził do literatury naszej. Tam, gdzie wskazywał bohatera w tradycyjnym sensie, nie tylko źródło jego

wielkości widział w tym, że realizuje on postulaty mas, lecz stosował zuchwałe metody... rewizjonistyczne i nie wahał się Faraona, jednostki wybitnie romantycznego pokroju, uczynić lekkomyślnym, niedojrzałym kobieciarzem. Używając mu pełnej sympatii uczuciowej, odmówił mu intelektualnej i tę intelektualną sympatię przeniósł na jego wrogów. Gdy kształtował konflikt współczesnej wyjątkowej jednostki romantycznej ze społeczeństwem, wtedy nie wahał się w duchu pozytywizmu i realizmu uczynić Wokulskiego kupcem; nowego kochanka romantycznego nie urokiem młodzieńczości obdarzył, lecz przekroczoną czterdziestką, co tym większą siłę daje później namiętności, i kazał mu zacząć romanśową drogę od małżeństwa z bogatą, niemłodą wdową, a do celu iść po balzakowsku przez zdobywanie pieniędzy.

Wartości zaś największych człowieka szukał szczególnie w myśli ewangelicznego

skierowania uwagi na ludzi cichych i pokornego serca. Dickens, który podnieść dawał jego stylowi humorysty, który uczył, jak humor przybliżać i rozświetlać może osoby budzące współczucie najgłębsze — przez idealne postaci Agnieszki z „Dawida Copperfielda”, anioła opiekuńczego dla bliskich, i Tomasza z „Marcina Chuzzlewita”; Tomasza, który kochać umie ze skrajną bezinteresownością, mógł drogę wskazywać twórcy Anielki, Madzi, Rzekkiego. Ale bogatsze stawały się u Prusa owe kreacje o wielkim sercu i silniej wrały w rzeczywistość społeczną i dziejową. Stary subiekt pomimo wyjątkowości swej tak organicznie, jak mało kto w literaturze, związany jest z historią wieku XIX, ze społeczną strukturą, — on, najgłębiej pojęty ze wszystkich „ostatnich”, on, zespolenie romantyka z szarym człowiekiem.

Prus był rewelorem wartości szarego człowieka. Ku upośledzonym społecznie zwracał wzrok miłujący. Różnił się jednak od tych, co w wieku XX będą uwydatniali ów wykwit realizmu. Prus szedł drogą romantycznego odkrywania wartości utajonych, gdy potem zapanować miał rozkładowo nihilizm bezwartościowości, kult człowieczeństwa marnego, odartego z walorów. Dla twórcy „Lalki” szarość jest kategorią społeczną, nie cechą osobistości. Skromny i cichy autor, nie zdający sobie nigdy sprawy z tego, jak był wielki, w ukazywaniu ludzi rzekomo szarych walczył o wielkość człowieka. Ale zacierał się dystans, jak w klasycyzmie i w romantyzmie oddalał wielkość, stawiając ją na piedestale, odrywając ją od poziomu społeczeństwa.

Nie ma też dystansu między Prusem a czytelnikiem. Słowem informującym, rzeczowym budzi on wiarę w prawdziwość



BOLESŁAW PRUS
w latach 1895—1900

Odbieglimy daleko od wydarzeń, żywo przejmujących nasze społeczeństwo w latach 1870—1900, t. j. tych, które dostarczyły Prusowi kanwy i materiału obserwacyjnego dla jego wspaniałych powieści (Placówka, Lalka, Emancypantki, Faraon) i uroczych, nieraz głęboko mądrych nowel, zebranych w kilka tomów pism. Już dla nas nie ważne bankructwa obywateli ziemskich, kastowość społeczeństwa, zwłaszcza ary-

stokracji, swą bierną zakrzepłością paraliżującą i demoralizującą społeczeństwo i do tragizmu doprowadzającej energiczne jednostki, które pragnęły ją przeniknąć i zbliżyć do innych warstw; ani ciemnota i przesady wśród chłopów, zabawne nieporozumienia w pojmowaniu emancypacji kobiet, nadmierna ilość lekkoduchów i nierobów wśród niższej i wyższej inteligencji, zażarty, instynktowny opór chłopów, nie ustępującego ze swej ziemi przed złotem i szykanami kolonisty niemieckiego i wiele innych.

Ale sposób, w jaki Prus te zagadnienia ujmuje, pogłębienie każdej sprawy aż do dna jej istoty, prześwietlenie jej od strony wartości społecznej — czyni je sprawami nie tylko najzupełniej współczesnymi, ale nawet wiecznymi.

Odważna i jasna logika myślenia prusowskiego, zawsze oparta na niezmiernie bystrej obserwacji, umie pokazać i oświecić nie tylko przesąd płynący wówczas z ciemnoty chłopów, ale wszelki przesąd, choćby go czytelnik dojrzał za przewodem autora na najwyższym szczeblu społecznym, przesąd w istocie swojej wieczny, choć przybierający coraz to inne, coraz to mniej prymitywne pozory.

Prus uczy obserwować i myśleć bezstronnie.

Lecz jakże by się pomylił ten, kto by przypuścił, że w jego dziełach panuje wszechwładnie chłodna atmosfera jasnej, krystalicznej myśli i ostrej, krytycznej obserwacji! To są tylko narzędzia doprowadzone do mistrzowskiej doskonałości, pełne zresztą swoistego piętna — zabawnego komizmu i uroczonego humoru. Humor przez lzy — lzy autora i lzy czytelnika. Prus — pozytywista wydobywał przed oczy czytelnika niedolę dzieci pozbawionych opieki lub dręczonych przez swoich ciemnych opiekunów, ciężki żywot proletariatu miejskiego, zupełnie wtedy jeszcze nie zorganizowanego, całkowicie zdanego na łaskę i niełaskę „panów”, żyjącego w warunkach urągających wszelkiej higienie. Patrząc na

i bliskość swych kreacji, w których skomplikowanie realistyczne rysów nie zmniejszyło reprezentatywności ogólnoludzkiej.

Są wielcy pisarze, których się podziwiał. Są inni, których się kocha. Prus w kulturze naszej stoi na czele tych, których można i należy kochać. Są wielcy pisarze pory-

podmiejskie śmietnisko i ludzi żyjących z niego, wypowiada w „Lalce” zdanie: „Strach, co się tu stanie za kilka generacji... A przecie jest proste lekarstwo: praca obowiązkowa — słusznie wynagradzana. Ona jedna może wzmocnić silne, lepsze indywidua, a bez krzyku wytepić złe... i mielibyśmy ludność dzielną, jak dziś mamy zagłodzoną lub chorą”. Praca obowiązkowa i słusznie wynagradzana — ależ to hasło dzisiejsze.

Czarna dola chłopów, przez wieki uprawiającego ziemię, do której nie ma prawa, a zaniedbującego własny zagon na skutek braku oświaty rolniczej i ogólnego ubóstwa kraju, ta dola, której bolesnych śladów szuka Prus aż w historii Egiptu i daje wstrząsające jej obrazy w „Faraonie” — ta dola tkwi może najgłębiej w sercu Prusa.

Gdy się dziś z odległości kilkudziesięciu lat patrzy na kroniki, które Prus pisywał przez lata całe, z głęboką czcią myśli się o człowieku, który przez swój jasny, pogłębiony i uczciwy osąd przepuszczał wszystko, co się w polskim społeczeństwie działo i wszystko co jednocześnie zjawiało się na szerokim świecie. Nie lękał się kolizji ze społeczeństwem, które i wtedy i zawsze lubił, by mu schlebiano, by je głąskano... po szowinizmie. Wytękał wady w sposób tak obiektywny, a jeśli nie były to ciężkie grzechy wobec społeczeństwa i ludzkości (bo te traktował bez uśmiechu) — to opromieniał je takim humorem i dowcipem, że najoporniejszy czytelnik czuł się zwyciężony i... wzruszony.

Ten społecznik z krwi i kości i z wykształcenia na wszystko patrzył pod kątem użyteczności społecznej, zwłaszcza na rolę i znaczenie różnych warstw w społeczeństwie, ale, gdy chodzi o jednostki naprawę niezwykle, genialne, tym „pozwał” odrywać się od powszechnego pługa i wlatywać marzeniem bądź naukowym, bądź artystycznym w krainę niezdobytą jeszcze przez człowieka możliwości.

Ba, mocniej niż ktokolwiek umiał Prus przedstawiać tragiczne szamotanie się takich twórczych typów w naszych zaściankowych wówczas, zapleśniałych od przesądów warunkach. Wtedy Prus okazywał swoje drugie oblicze — romantyka, lecz romantyka po doświadczeniach 63 roku, zakochanego bardziej w sztuce, a zwłaszcza nauce, niż w rewolucji politycznej.

Patrząc wnikliwie na otaczające go życie, Prus zawsze widział i daleki horyzont świata, rozumiał jako przyrodnik i umiał jako poeta przedstawić właściwą proporcję między człowiekiem i jego sprawami — a wszechświatem i wiecznością. Organicznie był niezdołny do fanatyzmu, zawsze szedł naprzód i był lojalny w stosunku do nowych doświadczeń i prawd. „Dusza jest bardziej rzeczywista niż ciało, jest jedyną rzeczywistością” — powiedział ten wielkielki pozytywistyczny faktów i to „serce serce” — jak go po śmierci nazwano za to, że nie tylko umiał odczuć ból pokrzywdzonych ludzi, zwierząt i roślin, ale i umiał go tak odmalować, by zmusić czytelnika do serdecznego echa. Równie słusznie jednak można by go nazwać niewyzyskanym dotąd przez naród nauczycielem pracy i charakteru.

Są tacy, którzy darząc wiedzą o losie człowieka i zbiorowości, budzą mocną, na przekonaniach ugruntowaną wiarę. Prus, jeden z mędrców-pisarzy, kochający, rozumiejący i wyjaśniający, należy do tych, którym można, którym musi się wierzyć.

ZYGUNT SZWEYKOWSKI

Udział Prusa w powstaniu styczniowym¹⁾

(Na podstawie korespondencji Głowackiego z Mściławem Godlewskim).

Dotychczasowa wiedza nasza o udziale Prusa w powstaniu styczniowym była dosyć skąpa, ale jednocześnie prosta i jasna: Głowacki, w dużej mierze pod wpływem brata Leona uczestniczył w ruchu zbrojnym 63 roku, a nawet był ranny i kontuzjowany w jakiejś bitwie między Siedlcami a Lublinem; potem po wyleczeniu się w szpitalu dostał się do więzienia, skąd zwolniony, wrócił do szkół.

Korespondencja Prusa z lat 1863—68 z przyjacielem Mściławem Godlewskim, znanym później prawnikiem, dziennikarzem i redaktorem „Ni w y”, potwierdza fakty, które przytoczyliśmy, natomiast w zakresie zjawisk psychicznych, moralnych i narodowych, związanych z udziałem Głowackiego w powstaniu, otwiera cały szereg nieoczekiwanych, rewelacyjnych perspektyw²⁾. Pozwalają one nam zbliżyć się do Prusa w tym okresie, ale jednocześnie sprawę na pozór prostą i jasną czynią bardzo skomplikowaną, pełną znaków zapytania, na które przeważnie odpowiedzieć nie potrafimy.

Sądząc na podstawie korespondencji można stwierdzić, że Głowacki poszedł do powstania, by spełnić obowiązek wobec narodu, obowiązek zdaje się dla niego bardzo ciężki i spełniany z dużymi zastrzeżeniami natury — kto wie — nawet moralnej. W listach Prus wyraźnie wprawdzie zaznacza, że do rewolucji popchnęła go decyzja rozumu i silnej woli; szczyści się nawet tym, że już od dłuższego czasu kierował się w życiu „zimną rachubą” i mniema (nawnie dosyć), że go „Bóg stworzył zdaje się z granitu”. Ale rychło, gdy wszedł w wir działań, spokój i opanowanie znikły pod wpływem zresztą zdawałoby się durgorzędnych przyczyn; strona emocjonalna jego duszy jakby tylko czyhała na pierwszą lepszą podniecie, by wybuchnąć:

„Kilka serdecznych wspomnień zgrzybiałej Babki, boleść i żal po mnie, w jednej chwili przemogły nad moją zimną rachubą, a słowa Brata „może się już nie zobaczymy” (tak) wtrąciły mnie w jakiś dziwny odmet, czego, ...nie wiem, nazywają to uczuciami, a ja w nie nigdy nie wierzyłem” (list z dn. 31 maja 1863 r. z Kielc).

W tym wybuchu uczuciowości nie widziemy jednak zupełnie nuty radosnej, dumy z uczestnictwa w wielkiej sprawie, czy młodzieńczego entuzjazmu — raczej coś zupełnie innego się narzuca: bolesne rozdarcie, głęboki smutek, który chwilami przechodzi wprost w rozpacz! Oto kilka wyjątków z tegoż listu, pisanego 31 maja:

„Kolo mnie, a raczej kolo mej duszy ciemno jak w grobie, przyszło tak dawniej jasna dziś tylko przy odbłasku też jest dla mnie widzialna. W głowie mnie pali, w piersiach drze, w oczach się mieni, a wszystko w ciągu dnia jednego, przez kilka wyrazów”.

„O ziemio jak strasznie i smutno na tobie, jaka niestałość synów twoich, kiedy ci z nich, których Bóg stworzył zdaje się z granitu, płaczą... nad sobą!...”

„Ostatnią nadzieją naszą przy pożegnaniu z Ignacym³⁾ była nadzieja jednoczesnej śmierci w jednym miejscu, któż zgadnie, czy ona nie zakończy moich wszystkich powodzeń i projektów”...

„Tymczasem Mściśiu przyjmij moje pożegnanie, ach jak smutne! Kto wie, czy wkrótce tym piersiom, co chcą pomieścić

w sobie świat cały, nie dość będzie czterech desek, kto wie, czy tej dumnej głowy, co dziś tak sięga do słońca, wkrótce robak istny syn ziemi nie stoczy? Nie żal mi siebie, ale moje przeszłości, żal mi słońca, co oświecało dni mojego dzieciństwa, żal mi Babki, co napisała te słowa:

„Biedny Oleś pisał do mnie z Puław; niema dnia, żebym go nie opłakiwała”.

„Człowieku, ty się z tego wyśmiejesz, a mnie serce z bólu pęka, nie bluźnij, miej litość nade mną, miej litość nad Izami, co mi palą powieki i zaślaniają oczy”.

„List ten schowaj, kto wie, czy nie będzie ostatnim ode mnie, a jeżeli od dziś za trzy tygodnie nie odbierzesz ode mnie wiadomości, to pomódl się za twego przyjaciela, który zginął nieznany i niepoznany...”

Mój Mściśiu, jakieś przecucie mówi mi, że zginę, przyjm więc moje błogosławieństwo”.

Uczestnictwo w powstaniu stało się więc niemal odrazu katastrofą emocjonalną Głowackiego. Z dalszych zaś listów wynika, że przeżycia te łączyły się także z świadomością głębokiego zawodu, który urósł do poważnego konfliktu z otoczeniem. Głowacki ma przekonanie, że go oszukano i wciągnięto (czy on sam się wciągnął) do sprawy wprost nonsensownej, która nie tylko jemu samemu przyniosła poważne straty, lecz i dla kraju była krzywdą. Już w liście z dn. 16 grudnia 63 r. czyni swój nazwie „ćwiekami we łbie”⁴⁾, a w liście z dn. 11 listopada 65 r. tak sformułuje swój stosunek do powstania: „Ja wierzę w postępek i wolność ducha, nie opartą ani na pasach, ani na procesjach, ale na rozwoju tego, co mamy, na wierzeniu w to: że kto rząd potępi i usiłuje go zwalić, kto w imię mrzonek porusza tłumy i odbiera im spokój, ten jest zdrajcą kraju”.

Ale to jeszcze nie wszystko: uczestnictwo w powstaniu, czy jakieś specjalne czynności Głowackiego w tym okresie, naraziły go na krytykę kolegów, którzy też w znacznej części odwrócili się od niego. Prus możliwość tę przewidywał już w trakcie powstania, bo tak ujmuje błogosławieństwo dla Godlewskiego, w omawianym już liście z dnia 31.V.63 r.:

„Obyś został szanowanym i znacnym obywatelem kraju i pamiętał o mnie, duch mój często będzie koło ciebie, wspierając cię w twoich zamiarach, ale hańba ci gdybyś mi chciał po śmierci uwłaczać”.

W r. zaś 1865, gdy Godlewski nawiązał znów po dłuższej przerwie korespondencję z Głowackim, ten wyraźnie stwierdza swe zdumienie z inicjatywy kolegi:

„Co cię mogło skłonić do zaufania mi, co cię upoważniło do śledzenia mnie wtedy, kiedy ja widziałem się samotnym. Co znalazł w mojej przeszłości godnego wspomnień Twoich? Pamiętasz Kielce, pamiętasz nasz spacer do Karczówki... kiedym was okłamywał. Nie wiem, jak sobie tłumaczysz moje ówczesne postępowanie, w najlepszym razie, musiały dojść do tego wniosku, że mimo całą moją wielomówność, nie zawsze byłem otwartym i że nikt z Was, którzy mnie znacie, nie poznał myśli moich.

A nie lękasz Ty się wyciągać do mnie ręki? Jeżeli list Twój podyktowało uczucie, kto Ci zaręczy, że mojego nie dyktuje rachuba. I nie wypieram się tego, chcę wiedzieć, co cię skłoniło do pisania do mnie w tych czasach fatalnej dla mnie rocznicy (list pisany był dn. 31 października 65 r.)...

Szukałeś przyjaciela, ale tego dać Ci może tylko towarzystwo, wśród którego jesteś (studenci Szkoły Głównej), a które gdybym teraz stanął wobec niego, możeby się cofnęło, albo mnie odepchnęło od siebie...

4) „Onego czasu, gdy pewne dość rumiane (to zn.: krwawe) rzeczy — wylazły mi bokiem, a ja obok tego bez mowy i rozumu dostałem się do szpitala, onego to czasu rozpocząłem się mocno zastanawiać nad tym, co mi się przytrafiło i co mogło się przytrafić, a rezultatem tych medytacji było to przekonanie, że tylko mam już przed sobą naukę i że do niej trzeba się silnie zaciepić — co też zrobiłem... Tym to sposobem wróciłem na drogę obecnie przeze mnie — J e c h a n a (p. a.), daj tylko Boże, żeby znówu jaki diabeł nie zakręcił mi ćwieków we łbie”.

Puść no ucho po waszej szkole, która wielu liczy moich znajomych, co tam o mnie powiedzą — jeżeli mówią, a przekonasz się, że mam powód do nieufności. Jestem osamotniony zupełnie, ale to trudno, a wreszcie wygodnie mi z tym”.

Zastrzeżenia Głowackiego co do nawiązania przerwanej przyjaźni z kolegą nie tylko nie przekonały Godlewskiego, ale pobudziły nawet do intensywniejszej korespondencji; musiał on też naciskać na Prusa, aby mu dokładniej wyjaśnił, kto są główni jego przeciwnicy; odpowiedź Głowackiego niewiele nam niestety tłumaczy:

„Zwróć też uwagę — pisze 30 listopada 65 r. — w Szkole Głównej na pewną figurę z twarzą małpią czy wolterowską, uczęszcza on na wydział prawny i myśli o poprawie swego losu; mnie tutaj (w Lublinie) obełgiwał wyjątkami z Konrada Wallenroda, był zaś tak bezczelny, że nawet zapomniał się ich wyuczyć na pamięć, a tylko zapisał je ołówkiem w swoim katalogu. Występował on tu jako mój przeciwnik, nazywał mnie dzieckiem ryszotki i rewolucji (!⁵⁾) biorąc ją w znaczeniu palonych butów i powstania z 62 (tak!) roku, słowem, wiem o tym, że będzie on przeciwnikiem zasad, którebym chciał wyznawać, nawet takich, jakie on popiera...”

„Zwróć także uwagę na żydów, którymi się otacza i na żyda, z którym się przyjaźni. Ta dwójka szatańska robiła na mnie zawsze ohydne wrażenie, którego nie umiem sobie wytłumaczyć”.

O co tu chodziło, trudno stwierdzić, gdyż cofamy się przed zbyt ponurym wnioskiem (choć nasuwającym się najbardziej natarczywie), że ataki pochodziły od młodzieży, która sam fakt należenia do ruchu rewolucyjnego tak ostro osądzała. Głowacki w każdym razie żadnej plamy moralnej na sobie nie czuł i oceniał głosy krytyki jako oszczerstwo i krzywdę⁶⁾.

Po dramatycznych perypetiach powstania Głowacki wrócił do nauki. Wrócił w poczuciu bolesnej przegranej: „W tej przeszłości, w której mnie poznałeś — już nie ma mnie. Ja dawny ja, pochowany jestem razem z nadziejami moimi pod Białką, stąd drugi ja, wyniósł: dwumiesięczne szaleństwo (ten motyw obłąkania kilkakrotnie przewija się w listach do Godlewskiego), zwątpienie w tego rodzaju zabawy i kalektwo...: mam rozklekotaną głowę, częste mdłości, ataki krwi do mózgu i t. p. — to dała mi przeszłość” (list z 11.XI.65 r.). Ale i sam powrót do szkół nie był dla niego również pozbawiony momentów przykrych, upokarzających. Jego koledzy w okresie powstaniowym spokojnie oddawali się studiom i teraz byli już w Szkole Głównej, gdy on bardziej od nich wyrobiony umysłowo i ogromnie ambitny — musiał znaleźć się na ławie licealnej, wstąpił bowiem do 6-ej klasy liceum. Okres ponownego pobytu w szkołach lubelskich wspominał Głowacki po latach z dużym sentymentem, nowi koledzy też go wspominali z gorącym uznaniem, w istocie zaś — sądząc znów na podstawie korespondencji z Godlewskim — nie czuł się tam dobrze, z pewnym lekceważeniem przyjmując nawet otrzymywane odznaczenia⁷⁾. Chociaż niewątpliwie

5) Wykrzyknik i nawias Głowackiego.

6) Już w liście z dn. 16.XI.63 r. pisał: „Dla zapokojenia pewnej drażliwości, jaką ku mnie czuć możecie Panowie, powiem Wam, że tak dziś jak i zawsze na szacunek poczciwych ludzi zasługuję, a więc wąpię, abyście kiedykolwiek o mnie — albo zapomnieć chcieli, albo się kosztem moim zabawiali — jak to się dzisiaj powszechnie dzieje”. — Co się tyczy przypuszczeń, o co chodziło w tym konflikcie Głowackiego z otoczeniem, to można wysunąć jeszcze dwa: 1-o Prus mógł zobowiązać się wobec kolegów, że do powstania nie pójdzie, a następnie to zobowiązanie złamał, albo 2-o podczas powstania, widząc jego bezcelowość, mógł wystąpić w jakiś sposób przeciw samemu ruchowi rewolucyjnemu.

7) „Mówiłeś mi o geniuszu — pisze do kolegi 11.XI.65 — daj pokój. W tych biednych lubelskich szkołach każdy co mniej więcej stara się mieć swoje zdanie, ściga na siebie ten tytuł. Był czas, żem myślał w podobny sposób o sobie, mówią tu o mnie coś podobnego... ale nie myślmy o tym. Ja mam tylko chęci i ciekawość wielką, jestem przy tym zarozumiały i gwałtowny, te jednak przymioty, jako też nagroda za matematykę i możliwość wystąpienia się — nie stanowią geniuszu”.

J. B. OZÓG

PIOSENKA O UMIERAJĄCYM W OBOZIE

*O lilia, lilia — lilja,
nie moja i niczyja,
i ręce, ręce... skazane,
wargi w krwi ufarbowane.*

*Przy chorym żal się przytuli
w głęboką noc — luli, luli —
wicher dmie, żali się, biada,
krew na pasiaki pada...*

*Komu wy, kwiatki, kwitniecie,
komu zapachy gotujecie?
Żegnajcie, malewki moje,
nie boję się ja, nie boję...*

*W tym kraju pisane dzbanki,
wino, lutenki, multanki.
Ostatni oddech ręki,
w tym kraju piosenki, lutenki,*

*kwiaty białe prześliczne,
gałązki rzewne psalmiczne.
Przyjaciel mój serdeczny
odchodzi od nas w kraj wieczny.*

WŁADYSŁAW GULKOWSKI

BRYLANTOWA JESIEŃ

*Kiedy się złota jesień skończy,
a po niej jeszcze jakaś inna,
świecić mi będzie sztuczne słońce
z ekranu w barwnej sali kina.*

*Tak samo będzie świt i wieczór,
i będzie deszczem szumieć pole,
no i żurawie w dal odleca,
gdy się osypie liść z topoli.*

*I znów mi jesień się ukaże,
ale nie taka jasno-złota:
Ogromna noc, a dzień jak karzeł
i brylantowa wietrzna słota.*

współpracował z kolegami i przyczyniał się do organizacji ich życia, myślą wybiegał do tych chwil, kiedy dostanie się na wyższe studia, ale... bynajmniej nie w Szkole Głównej i kraju, lecz w Rosji. Jest to też jeden z rewelacyjnych faktów, który odkrywa korespondencja z przyjacielem: Głowacki, wstrząśnięty do głębi przeżyciami doznanymi w okresie powstania, zamierzał wyjechać z Polski i zamieszkać w Rosji. Wyraźnie o tym pisze w liście z dnia 31.X.65 r.: „Chcę wiedzieć, co cię skłoniło do pisania do mnie w tych czasach fatalnej dla mnie rocznicy i w chwili, kiedy myślę opuścić kraj, przenieść się do Rosji, a więc wtedy, kiedy nic mnie nie łączy z tą przeszłością, na tle której poznałeś mnie”. A przyczyny? Nie tai ich bynajmniej:

„Co do mojej podróży — list z dn. 11 listopada 65 r. — ta opiera się głównie na dwóch punktach: 1-o że mi zapewne nie wydadzą świadectwa do Szkoły Głównej, jako politycznemu przestępcy. 2-o (i ten względ niewątpliwie był głównym), że w Warszawie spodziewam się znaleźć — n i c, tak pod względem moralnym, jak i umysłowym. Petersburg stawia mnie w ognisku inteligencji słowiańskiej i daje mi, jeżeli się nie mylę 300 rs. jako przysługę profesorskiej (gimnazjalnemu). Obok tego są tam ludzie uczeni i zbiór dzieł naukowych pod każdym względem wyborny, a nie ma za to chorobliwego patriotyzmu, który tak mnie irytuje, że po każdej rozmowie podobnej treści doznaję zawrotu głowy i wściekliwości”.

Projekt ten — jak wiadomo — nie doszedł do skutku. Jest to niewątpliwie w pewnej mierze zasługa Godlewskiego, który nie tylko odwiódł Prusa od wyjazdu do Rosji, ale wciągnął w atmosferę Szkoły Głównej. Głowacki po skończeniu liceum lubelskiego udał się do Warszawy, po to jednak niestety, by znów wpaść w nowy głęboki konflikt ze społeczeństwem i życiem.

FELIKS ARASZKIEWICZ

PRUS — PUBLICYSTA

Ze zrozumiałych względów interesujemy się dzisiaj przede wszystkim Prusem — artystą, autorem dzieł o nieprzemijającej wartości estetycznej, nie mniej jednak obchodzi nas dorobek pisarza na niwie publicystyki, do której on sam przykładał duże znaczenie, a którą głęboko wpływał przez całe życie na przeobrażanie się duchowe współczesnego mu społeczeństwa. Genezy psychologicznej publicystyki Prusa należy szukać jeszcze w okresie poprzedzającym jego wystąpienie na łamach prasy warszawskiej. Już na ławie szkolnej pociągała go lektura dzieł poważnych o charakterze filozoficznym i naukowym, chciał bowiem do życia społecznego wejść z odpowiednim bagażem wiedzy, co, zresztą, było w stylu ówczesnej młodzieży gimnazjalnej tej miary, co Aleksander Świętochowski, Gustaw Doliński i inni. Uważał się za fanatyka matematyki i nauk przyrodniczych i — za bardziej doświadczonego od swych kolegów, ponieważ brał udział w powstaniu i był więźniem na Zamku Lubelskim. Przejścia te wpłynęły zasadniczo na całą dalszą postawę duchową Prusa na dziesiątki lat. Jako młodzieniec z natury poważny, a jednocześnie pogodny, posiadał skłonność do konceptów, żartu i satyry, co uwidoczniło się w redagowaniu szkolnego pisemka „Głos z kąta”. Pisemko to jest jakby źródłem, które z czasem rozleje się w wartki strumień kronik dowcipnych i humorystycznych. Przykładem tego będzie pierwszy Pamiętnik Jana w Oleju, drukowany w „Kurierze Świątecznym” w roku 1871. Ale w tym samym roku ukazuje się jego „Logika dla dzieci w rozmowach” w „Przeglądzie Tygodniowym”. To będzie drugie źródło publicystyki przyszłej, poważnej, bez konceptów, które przeobrazi się z czasem w głęboką rzekę artykułów naukowych, filozoficzno-etycznych i społecznych. Rękopis pamiętnika Prusa, znajdujący się w Bibliotece Publicznej im. Łopacińskiego w Lublinie, omówiony przeze mnie w osobnym wydaniu, zawiera cenne wskazówki do genezy psychologicznej publicystyki Prusa. Z wynurzeń tego pamiętnika wynika, iż Prus z całą świadomością przygotowywał się do przyszłego zadania społecznego, jako nauczyciela — publicysty. Hamował wrodzone marzycielstwo, nastawiał wolę na praktyczną rzeczywistość, stawiał sobie konkretne cele do wykonania, np. napisanie podręczników dla samouków. Badał trzeźwo sam siebie, swoje możliwości, poznawał środowisko, w którym przebywał, nieustannie kontrolując zmiany zachodzące, co zostało, jak wiemy, cechą dominującą pisarza na stałe. Ogromną rolę w tej pracy odegrała lektura dzieł Spencera i Milla. Postawa socjologiczna i humanitarna bije nieomal z każdego zdania wspomnianego rękopisu, a idea współdziałania, której służył wiernie aż do końca życia, znajduje swój wyraz w rozdziałku pod tytułem: „O współdziałaniu”. Tak samo uwagi o pracy, jej roli etycznej i społecznej, wyznaczają wyrazisznie przyszły kierunek kronik i felietonów. Nawet uwagi o pięknie, a właściwie o sztuce, już tak wcześnie określają stosunek Prusa do społecznego pojmowania roli wszelkiej sztuki a specjalnie pisarskiej, choć z biegiem czasu poglądy na te sprawy uległy znacznym modyfikacjom. Dążność do bezstronnego obiektywizmu w przedstawianiu rzeczywistości uwewnętrzniła się od razu w pierwszym wystąpieniu publicznym, w słynnym artykule p. t.: „Nasze grzechy” w roku 1872, drukowanym w „Opiekunie Domowym”, a więc w czasopiśmie umiarkowanym, stojącym pośrodku między gwałtownym „Przeglądem Tygodniowym” a konserwatywną „Niwą”. Charakterystyczne, że jednocześnie do tamtych czasopism daje swe prace na tematy ściśle naukowe. Obrachowawszy się z sytuacją społeczną w „Naszych grzechach”, w tym samym „Opiekunie Domowym” drukuje listy ze „Starego Obozu”, podpisując je po raz pierwszy pseudonimem Bolesław Prus w roku 1872.

W pierwocinach zatem działalności publicystycznej mamy dwa kierunki, obydwa poważne: pierwszy — społeczny, drugi — naukowo-popularyzatorski, co można uważać za wyraźną realizację uwag, zawartych w

owym rękopisie. Dopiero w następnym roku ujrzymy Prusa, jako żartobliwego felietonistę w „Musze”, a potem w „Kolcach”. Ciekawe, że ten rodzaj felietonów wylał się od razu szerokim strumieniem i został niebawem osobno wydawany pod tytułem: „To i owo...” w roku 1874. Później już nigdy w zbiorowych wydaniach Prus nie zamieszczał tych felietonów, nie uznawał bowiem ich wartości, nawet że nowały go one. Zresztą nawet w „Musze” i „Kolcach” nie podpisywał ich w ogóle, ani nazwiskiem, ani pseudonimem, a już w pierwszym wydaniu poddał ironiczne motto: „Dobry humor jest jak oset, kaleczy dobrze uformowaną gębę, a cieszy osłów”. Zupełnie inny stosunek miał do swych pierwocin publicystyki poważnej, skoro przed drugą częścią „Listów ze starego obozu” umieścił motto Chamforta: „Najlepszą filozofią życia jest połączenie wesołego żartu z pobłażliwą wzdrgadą”. Ta dwoistość w metodach pracy publicystycznej wynikała nie z natury Prusa ale z obserwacji psychiki zbiorowej społeczeństwa; musiał uwzględnić koncept, dowcip, ponieważ pojął, że wyłącznie drogą poważną — nie osiągnie zamierzonego skutku. Zresztą pod tym względem dozna jeszcze nie raz zawodu, gdy będzie dążył do zgody z samym sobą i z charakterem swego talentu.

Tak się przypadkiem złożyło, że obok pamiętnika z roku 1871 znalazło się kilka kartek Prusa z roku 1874 na temat pisania felietonów. Dążył do tego, bo te uwagi pisarza zbiegają się w czasie z intensywnym jego udziałem w „Musze” i „Kolcach”, a więc w pismach humorystycznych, co to „cieszyły osłów”. Uwagi owe ujął Prus w 12 punktów i luźny spis rzeczy, faktów i zjawisk, które należy pilnie obserwować, by następnie opracować w felietonach. Sposób pisania tych uwag wywołuje wrażenie, jak gdyby je robił historyk, a nie artysta, nic więc dziwnego, że w ich autorze niezadługo ukazał się w całej pełni przyszły kronikarz tygodniowych odcinków „Kuriera Warszawskiego”, „Kuriera Codziennego” i „Tygodnika Ilustrowanego”.

Od felietonisty Prus wymaga gruntownego przygotowania, które polega na gromadzeniu i notowaniu najrozmaitszych faktów, uwzględniających kategorię bytu, ilości, przestrzeni, czasu, jakości, stosunku i sposobu. Następnie kładzie nacisk na kombinację tych faktów z uwzględnieniem komizmu. Żąda, by felietonista stale czytywał arcydzieła literatury, bacząc na jej piękności, badania praw kontrastu, komizmu, dowcipu, wzniosłości. Podkreśla wagę obserwacji życia i natury oraz śledzenia za najwybitniejszymi zadaniami społecznymi i potrzebami kraju. Pragnie zjawiska przedstawiać historycznie i wyczerpująco. Chce wyrażać się różnymi typami felietonów o odcieniach wzniosłości, powagi, powszedniości, komizmu, lekkości. Zakłada nawet specjalne zeszyty do notowania poszczególnych kwestii: do faktów, związków, zwrotów dowcipnych, spraw naukowych, do sposobów robienia obserwacji, do not historycznych, do cech treściowych obserwowanych przedmiotów lub zdarzeń.

Wszystkie te uwagi wskazują na to, że Prus świadomie dążył już na progu swej działalności publicystycznej do trzech rodzajów dziennikarskich: artykułu popularzatorskiego, felietonu komiczno-żartobliwego i szkicu o podkładzie literackim, który dzisiaj nazywamy reportażem. W przyszłości zastosuje jeszcze artykuł krytyczno-literacki (np. o „Farysie”, o „Odzie do młodości”, o Mickiewiczu, o „Ogniem i Mieczem”) oraz korespondencję, przesyłaną do petersburskiego „Kraju”.

W tym okresie (rok 1874) ustalił się Prus jako dziennikarz społeczno-kulturalny, a jeszcze nie narodził się w nim literat-artysta sensu stricto, chociaż felietony stały, które wtedy zaczyna drukować w „Kurierze Warszawskim” coraz wyraźniej przechylają charakter swój ku reportażowi, że wspomnę „Pod szychtami”, „Ogród Saski”, „Konkus żniwiarek” i inne.

Przeważają jednak farsowe dowcipy,

niezbyt wybredne żarty felietonów w „Musze” i „Kolcach”, ale zawsze o wyraźnym nastawieniu społecznym, nawet noszą one wspólny tytuł: „Szkice społeczne”.

Od następnego roku zaczęły się już pojawiać pierwsze rzeczywiste nowele Prusa, a potem — powieści. Publicystą jednak pozostanie już na zawsze, pracując stale w różnych dziennikach lub miesięcznikach, najpierw w „Kurierze Warszawskim” aż do roku 1882, dając co tydzień felieton humorystyczny, potem jako redaktor „Nowin”, dając poważne artykuły, a przede wszystkim „Szkic programu w warunkach obecnego rozwoju społeczeństwa”, potem znów w „Kurierze Warszawskim” aż do roku 1887, w którym przechodzi do „Kuriera Codziennego”, będąc mu wiernym przez 14 lat, wreszcie od 1905 roku aż do śmierci w „Tygodniku Ilustrowanym”.

Pracując stale w tych czasopismach, co jakiś czas, nieregularnie, zasiała swą publicystyką lub nowelami inne pisma, a więc „Biesiadę literacką”, „Niwę”, „Ateneum”, „Bluszcz” i „Kraj”. Artykuły w tych czasopismach noszą z reguły charakter poważny, nieraz nawet wprost suchy, jak np. kronika miesięczna w „Ateneum”. W ogóle ostatni okres publicystyki Prusa cechuje zupełne już zarzucenie kronik dowcipnych, wyzwolenie się od niemiłego mu bawienia publiczności, a całkowite przejście na kroniki poważne; zauważamy to od 1905 roku w „Tygodniku Ilustrowanym” aż do końca życia pisarza.

Koronę działalności publicystycznej Prusa stanowi drukowana odcinkami w „Kurierze Codziennym”, a potem osobno wydana rozprawa „Najogólniejsze ideały życiowe”, w której mamy całą filozofię praktyczną Prusa jako działacza społecznego, jako człowieka i artysty, było to bowiem już po napisaniu szczytowego dzieła — „Faraona”. Ostatnia kronika tygodniowa, napisana na tydzień przed śmiercią, pod tytułem „Od czego zależy powodzenie w życiu?” — żywo przypomina założenia wyściowe publicystyki Prusa, drukowanej w pierwszym roku jego działalności w „Listach ze starego obozu” w kronice pod tytułem: „O złudzeniach w życiu”, co wskazuje na upartą, systematyczną wierność pisarza swoim ideałom młodości i służbie społecznej, której się bez reszty poświęcił.

Rzadko się zdarza, żeby publicysta tak bezkompromisowo przeszedł całe swoje życie, bez względu na niewygodę życiową, na przykrość a nawet konflikty z możnymi tego świata.

Umiowanie prawdy, człowieka, szczególnie upośledzonego, głęboki rozum, oparty na uczciwości myślenia i obserwacji, odwaga patrzenia rzeczywistości, choćby najtragiczniejszej, prosto w oczy sprawy, iż Prus nie ugiął się przed prądami chwili i przed zachłannością pieniądza i przed głupotą zarozumiałstwa i przed snobizmem frazesów. O niezależność swego stanowiska walczył całe życie, nie ustępując przed żadnymi ponętami. Uważał publicystykę za szczytne posłannictwo społeczno-narodowe, które zobowiązuje do bezwzględnej prawdy obiektywnej i do absolutnej zgody z subtelnym sumieniem piszącego. Dlatego nie należał ani do politycznego obozu postępów, ani zachowawców, gdy toczyli ze sobą namiętne a płytkie walki. Dlatego podjął się redakcji „Nowin”, które chciał prowadzić jako obserwator społeczny idący za dalekimi latarniami swoich ideałów życiowych, które pokrywały się ściśle z pojęciem szczęścia i dobrobytu społeczeństwa. Zawód publicystyczny cenil wysoce, mówiąc w „Niwie” jeszcze w roku 1876: „W publicystyce nie o to chodzi, że jeden drugiemu od czasu do czasu nawymyśla, ale o to, aby jeden i drugi notowali ważne fakta, podawali rady praktyczne, o to, aby, obok słodkiego lub zgryźliwego temperamentu, i ten, i ów, i tamten posiadał rozum, miłość ogólnego dobra, siaki taki talent pisarski i uczciwy charakter”.

Z tych powodów Prus zawsze się przeciwstawiał sensacji dziennikarskiej, „kacze” prasowej, dowcipowi dla dowcipu tylko, sprzedajności, szantażowi i wszel-

kiemu kłamstwu. Ideałem publicysty — Prusa jest człowiek głęboko wykształcony, śledzący stale za postępem wiedzy ogólnej i fachowej, człowiek z charakterem, lotny, bez uprzedzeń obyczajowych, partyjnych, kastowych, głęboko etyczny i — kochający człowieka, a nienawidzący zła i głupoty, skądkolwiek one pochodzą i w jakiegokolwiek płaszczyki się ubierają. Słowem — wymagał bohaterskiego stosunku do zawodu i posłannictwa dziennikarza, i co ważniejsze, umiał sam taki stosunek zachować zawsze, bo gdy się omylił niekiedy w swych twierdzeniach czy rozważaniach — decydował się od razu na zmianę i sprostowanie, jak to na przykład było w sprawie strajku szkolnego w 1905 roku.

W organizacji duchowej Prusa możemy wyodrębnić trojaki uzdolnienia, trojaki dyspozycje, która domagała się stale realizacji. Dyspozycja naukowo-badawcza, teoretyczna, ścisła, o podkładzie filozoficznym, dyspozycja służby społecznej — humanitaryzmu, i dyspozycja artystyczna. Te trzy dyspozycje, działając stale, falowały w jego życiu z różnym nasileniem, zachodząc jedna na drugą, stwarzając interesujące interferencje, a wszystkie przejawiały się w każdym niemal jego dziele publicystycznym lub artystycznym w mniejszym lub większym stopniu. Gdy nie mógł realizować siebie w pracy wyłącznie naukowej, objawiał naukowość w kronikach i w powieściach; wystarczy wspomnieć teorię Dębickiego w „Emancypantkach” lub teorie fizyczne w „Lalce” i „Sławie”, lub teorie socjologiczne w artykułach „Od upadku do odrodzenia”. Gdy nie mógł być artystą w kronikach, bo zniemawidził dowcip i żart, wyrażał się głębokim humorem w nowelach i powieściach. Gdy nie mógł nowelą i powieścią przemówić wprost do rozumu czytelników, pisał rozważania, a nawet całe traktaty publicystyczne.

Publicystyka Prusa od zarania do końca zawiera także owe trzy dyspozycje, chociaż na stronę artystyczną kronik sam pisarz kładł stosunkowo najmniejszy nacisk, szczególnie w ostatnim okresie działalności dziennikarskiej. W felietonach humorystycznych stosował tak zwane wklesłe zwierciadło w formie zmyślonego pamiętnika, wrażeń zmyślonych podróży, listów, raportów, utopii, rozmów fikcyjnych, wyjaśnień przysłów, przestróg ujętych w paragrafy, fikcyjnych statutów, w formie dziennika, niby recenzji, bajki lub baśni, wizji sennej, dyskusji towarzyskiej; te ostatnie jednak często zdarzały się i w felietonach poważnych (np. „Co to znaczy postęp?”, „Co powinien robić dobry obywatel?”).

Felieton pod tytułem: „Na wyspie bezludnej” („Kurier Codzienny” 1890) jednoczy w sobie w sposób przedziwny wszystkie trzy dyspozycje duchowe Prusa: mamy tu i humor z ciętym, satyrycznym dowcipem i teorie socjologiczne (naukowa organizacja pracy), i wizyjność, i rozważania — pouczenia publicystyczne, i artyzm kompozycji wraz z typowymi dla pisarza właściwościami motorycznych wyobrażeń o napięciu dramatycznym. Charakterystyczne, że ta, jedna z najbardziej oryginalnych kronik powstała właśnie między największymi dziełami beletrystycznymi, między „Lalką” a „Faraonem”.

Minęły, przeszły w niepamięć sprawy i wydarzenia, które bolały, śmieszyły i nekowały społeczeństwo drugiej połowy dziewiętnastego wieku i początku dwudziestego, ale publicystyka Prusa, zebrana w najcenniejszych jej przejawach przez Ludwika Włodkę w wydaniu z roku 1918 pod tytułem: „Od upadku do odrodzenia” i „Wojtusie” jest jeszcze dziś aktualna dzięki niezaprzeczonym wartościom ideowym i dzięki różnobarwnej formie, wciąż pociągającej dla każdego nowego pokolenia Polaków.

Mamy już piękne, krytyczne, pełne wydanie beletrystyki Prusa, dokonane przez znakomitego znawcę jego dzieł, profesora Z. Szweykowskiego; czas już, dla potrzeb naukowych, pedagogicznych i społecznych objawiła się Polsce cała puścizna publicystyczna autora „Najogólniejszych ideałów życiowych”.

ANNA KAMIENSKA

SKAZANIEC

Za miastem plac jest z kryształu sześcienne —
Jedną ma ścianę z wiatru,
tu zaś w trawę się strzepi i w obłok.
Zdawało mi się, że obraz jest czysty,
ale ktoś przebiegł, tży na wiatr puściwszy.
Tak idącemu ku śmierci ten placyk innym się wydał:
cały z ziaren ziemi, ognia i wody —
i siły i siły,
która zapłotta na powietrzu ręce.

BOGDAN KAMODZIŃSKI

ŚWIT

Za smukłą łaką nocy zielonym niebem w lunie
Wschód za wodami rósł — tódż żagwią żagla lotna.
Melodiom, seledynom w drobniutkich listków szumie
Budził się dzień znad brzóz. I smutkiem wiała woda.
Tu noc nad Niemnem niwom i polom niezasiannym
Seledynowy nów przeciągał w diament błędny.
Nieruchomiały sarny księżycem urzekane
I pod pazurem sów świeciły próchnem dęby.
O świecie śpiewny kraj łęgami w dół oddali
Odtoczył czar, co trwał, nim smutek w polach został.
Wschód kalinami szumiął: zielenie i korale.
Światowid czwartą twarz na światło zwrócił ostre.

WITOLD ZECHENTER

WARSZAWA

(W najbliższych dniach ukaże się zbiór poezji W. Zechentera
p. t. „Strzepy okupacji”. Drukujemy jeden z tych wierszy).

Widzę Cię dzisiaj, Warszawo, Chrystusie polskich miast,
ukrzyżowaną na krwawej łunie Wisły —
Ty już konasz, stolico, jak dawno uśmiech twój zgast,
Warszawo, Ty już umierasz.
Już z Twoich ulic skruszonych ogień zagłady wytrysty,
wali się łomot ruin, wali historii się plon —
stolico trzykroć męczeńska,
teraz
Twój zgon.
Wszystkich nas wplata w śmierć ta sama kłeska —
sny o potędze, sny o szpadzie
runęły w krwawy rynsztok drwin —
ale na Tobie dłoń losu się kładzie
ciągłym nawrotem niezawinionych win.
To, co sztandarem bohaterstwa
byłoby w innym mieście, w innym kraju,
co tam by dało triumfy zwycięstwa —
Ciebie w szatańskich zabaw bierze najem,
wszystko przeciwko Tobie się obraca,
gubi Cię, niszczy, zamienia Cię w gruz,
stolico nasza.
Czy tak się z Tobą los widmowy zróst,
że masz pozostać już tylko symbolem,
który w historii niemilkających wiekach
na niewyschniętym krwi i ropy błocie
będzie Twych ruin wołał martwych polem
o przeraźliwej zbrodni krzyżackiej,
o polskich wodzów ślepiecie
i bohaterstwie szarego człowieka?
Czy tak na wieczny krzyż wpięło Cię słowo,
które złowróżebnie rzucił Ci Słowacki,
ten wyrok dany Tobie,
ojczyzny naszej nieszczęsnej Golgocie:
„...o żałosna wdowo
polskiego ludu! o Matko w żalobie!...”
Czy już te słowa jak przekleństwo
nad Tobą wiecznie rozpostarte,
żeś jest skazana na męczeństwo,
na zawsze ramiona Twych ulic
zagłady mają pełnić wartę?
O, ja nie biegnę do Twych szat się wtulić,
ja nóg skrwawionych Twych nie sięgam głową —
jam jest niegodny tego, jam jest Krakowa spokojnego syn.
Ale Cię widzę dziś, jak idziesz błyskawicą
nad Polskę, nad Europę, ponad świat —
widzę Cię znowu jak rośniesz stolica,
choć dzisiaj konasz w ryku min,
Choć dziś bomb i szrapneli wyje nad Tobą grad —
widzę Cię zmartwychwstającą,
dumną tym szczęściem zmartwychwstania —
widzę nad Tobą słońce,
co też zabrania.
Dzisiaj, choć wiem, że upiornie dymisz,
że się zamieniasz w trupi szkielet,
widzę Cię znów miastem olbrzymim
na wolnych polskich miast czele!
Wiem w moim sercu, obcym Ci, lecz wiernym,
że kiedy obojętny plug mściwej historii
zorywać będzie grunt, gdzie kiedyś stał Berlin —
Ty wzrastać będziesz znowu w nieśmiertelnej glorii,
okryta bohaterską sławą.
Miasto — symbolu przez żadną śmierć niezdojdyty,
Warszawo,
stolico Rzeczypospolitej!

„Lalka” Bolesława Prusa —
powieść nieznana

Zdawałoby się, że nie ma w polskiej literaturze tak na wskroś prześwietlonej, zglebionej, poznanej i zanalizowanej powieści — powieści arcydzieła, jak jest zbadana i wszechstronnie poznana „Lalka” B. Prusa. Wszakże „Lalka” jedynie ma własną, znamienitą monografię krytyczną, pióra prof. Z. Szwejkowskiego, którą poprzedziły wnikliwe studia P. Chmielowskiego w „Ate-neum” z r. 1890, C. Jellenty („Dwie epopeje kupieckie”) i innych. Nawet monografia prof. Szwejkowskiego o „Lalce” doczekała się drugiego wydania w r. 1935, które jednak nie podjęło polemiki z innymi poglądami na arcytwór naszej literatury, wyrażonymi przez ś. p. prof. H. Życzyńskiego w jego studium syntetyczno-porównawczym p. t. „Lalka” Prusa (1934).

Zarysowały się więc pewne ujęcia sprzeczne, co jest znakiem, że przedmiot poznania nie jest zupełnie wyczerpany. Mimo tego wyrobiły się już pewne truizmy, szablonowe sądy o „Lalce”, które szkoła podaje młodzieży jako coś prawdziwego i naukowego. Twierdzi się powszechnie bowiem, że „Lalka” to powieść o kupcach walczących z upadającym światem arystokracji, że „Lalka” to rozrachunek między ginącym romantyzmem a zwycięskim pozytywizmem, że „Lalka” to powieść o umiarkowanym idealizmie Rzeckich i Wokulskich, nie liczących się z rzeczywistością dnia codziennego i oczywistością psychiczną codziennych ludzi, takich lalek jak Izabela Łęcka. Niestety wszystko to nie jest prawdą „Lalki” i wszystko to należy między bajki włożyć.

„Lalkę” przyjęło społeczeństwo z zachwytem, jednakże pojęło ją bardzo płytko jako przeciętny romans, w którym tragiczny bohater został złamany przez pustą, salonową lalkę. Prus nie był z tego pojęcia zadowolony, próbował więc sam wskazać, jak rozumieć należy jego dzieło. Określił przeto temat powieści jako przedstawienie „naszych polskich idealistów na tle społecznego rozkładu” i podsunął jaśniejszy tytuł „Trzy pokolenia”. Krytyka literacka oczywiście zastosowała się z całą lojalnością do tego oświadczenia autorskiego i w wyznaczonym kierunku próbowała szukać rozwiązania. Jednakże uległa pewnym uprzedzeniom i złudzeniom nie biorąc pod uwagę szyfru ukrytego ze zrozumiałych względów cenzuralnych w tekście „Lalki”.

Do błędnego ujęcia „Lalki” przyczyniła się, zdaniem moim, monografia prof. Szwejkowskiego przede wszystkim przez określenie idealistów jako niepoprawnych marzycieli, dążących za wszelką cenę do wielkości oraz głoszących bezkompromisowe hasło „wszystko albo nic”. Określenie to, niezgodne z tekstem „Lalki”, ma wytłumaczyć zgubę Rzeckiego i Wokulskiego w powieści, zgubę w ogóle romantyków oraz ma uzasadnić negatywny stosunek do idealizmu. Drugą przyczyną błędów jest socjologiczne ujęcie pokoleń naszych idealistów jako pokolenia idealistów romantycznych (Rzecki), idealistów romantyczno-pozytywistycznych (Wokulski) oraz trzeciego pokolenia idealistów pozytywistycznych (Ochocki) wraz z idealistami socjalistycznymi (Klein), co sumarycznie powinno było jednak Prusowi nasunąć tytuł 4, a nie 3 pokolenia. Otóż ujęcie tych dwóch rzeczy: idealizmu i jego pokoleń jest zupełnie inne w samej powieści autora „Najogólniejszych ideałów życiowych”. „Lalka” określa idealistów jako odrębny gatunek ludzki, jako ludzi o szerokiej duszy, którzy „troszczą się interesami tysięcy, patrzą o kilkadziesiąt lat naprzód, a każda rzecz nieznaną i nierozstrzygniętą pociąga ich w sposób nieprzeparty... Jak żelazo bez namysłu rusza się za magnesem, albo pszczoła lepi swoje komórki, tak ten gatunek ludzi rzuca się do wielkich idei i niezwykłych prac”. A więc idealisci to nie bezpłodni marzyciele, megalomani i fanatycy, ale tytani wielkich idei i olbrzymich prac. Przy tym Prusowi chodzi o przedstawienie „naszych”, a więc polskich idealistów, a nie idealistów w ogóle. Przez kontrast przeto do idealistów obcych jak Geist i dr Szuman, który wy-

znaje idealizm syjonistyczny, Prus rysuje naszych trzech tylko idealistów: Rzeckiego, Wokulskiego i Ochockiego, którzy to właśnie rzucają się do wielkich idei i prac. Ideą Rzeckiego jest sprawiedliwość tak w życiu międzynarodowym, społecznym, jak nawet w życiu między plciami, dlatego podejmuje się on wielkich prac: bierze udział w wojnie o wolność Węgier, a potem śledząc politykę wypatruje nowego momentu do realizacji sprawiedliwości dziejowej. Wokulski, jako pierwszy zarysowany reformator ustroju społecznego, walczy o wielką ideę wolności nauki, wolności narodu, wolności sumienia, wolności pracy, staczając zapasy z systemem arystokratycznym i z nędzą proletariatu w kraju. Wreszcie Ochocki, naukowiec, walczy o ideał mądrości i rozumu, godząc w rozmaite formy głupoty i kończąc na projekcie wybudowania pancerników napowietrznych cięższych od powietrza, aby jak mówi „nam samym wyzwolić się z oków ciężkości”.

Wszyscy ci trzej idealisci walczyli więc o mił nową Polskę, w której „zginie głupstwo, nędza i niesprawiedliwość” i to walczyli z własnym społeczeństwem, które w epoce pozytywizmu ulegał pełnemu rozkładowi moralnemu, hołdując od najniższych do najwyższych warstw erotyzmowi i realizmowi materializmowi. Dlatego to dwaj pierwsi idealisci giną w morzu niesprawiedliwości, nędzy i głupoty, ale każdy z nich może o sobie powiedzieć „non omnis moriar”, ratują bowiem swą żagiew idealizmu, którą przekazują dalszym pokoleniom. Żagiew ta zapłonęła u wiarusa napoleońskiego, który przekazał ją swemu synowi Ignacemu Rzeckiemu, ten zaś mimo tymczasową przegraną usynawia duchowo i wychowuje na idealistę Stanisława Wokulskiego, a gdy i ten przegrywa, płomień idealizmu w nowej postaci podnosi Ochocki, trzeci adept wtajemniczony przez Wokulskiego, i ten dopiero przygotował ma zwycięstwo w laboratorium, w którym powstanie epokowy wynalazek zmieniający podstawy cywilizacji. Mamy więc w „Lalce” trzy pokolenia pojęte nie socjologicznie, lecz jako trzy pokolenia dziada, syna i wnuka tego samego szlachetnego rodu idealistów. W ten sposób „Lalka” nie jest powieścią o kupcach, ani o zwycięstwie pozytywizmu, ani o śmierci idealizmu, lecz jest wspaniałym misterium o sztafecie polskiego idealizmu, który od bonapartyzmu wiarusów napoleońskich biegnie poprzez trzy pokolenia romantyków i pozytywistów aż do epoki budzącego się socjalizmu, mimo pewne różne formy płomienia, — niezmienny i gorący, pulsujący patriotyzmem i poświęceniem się dla dobra sprawy.

Autograf Prusa z r. 1871-go, znajdującego się w Bibliotece Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie.

F A R A O N

Jak donosi prasa stołeczna, zapowiedziana została przez dyr. Szyfmana — premiera nieśmiertelnego dzieła Bolesława Prusa: „Faraon” w adaptacji scenicznej Z. Klingerowej i Stan. Jedlewskiego. Jako dramat w pięciu aktach wystawiony będzie w „Teatrze Polskim” w Warszawie.

Zamieszczamy poniżej urywek aktu II-go:

SCENA VI.

Pentuer: (padając na twarz) Rozkazuj, panie!

Ramzes: Nie rozkazywać, ale prosić cię chcę. Wiesz, w Egipcie bunt! Bunt chłopów, rzemieślników, nawet więźniów! Brakuje tylko, aby zbuntowali się moi żołnierze!

Pentuer: Nie ma w Egipcie człowieka, który nie poświęciłby się za waszą świątobliwość i nie błogosławił twego imienia!

Ramzes: Mianuję cię naczelnikiem rady, która ma zbadać przyczyny nieustannych buntów w moim państwie. Chcę, ażeby karano tylko winnych, a czyniono sprawiedliwość nieszczęśliwym...

Pentuer: Niech Bóg wspiera cię łaską swoją! Zrobię, panie, co każesz. Ale powody buntów znam i bez śledztwa.

Ramzes: I ja je odgaduję, a jednak chcę, by sprawę zbadać do głębi. Zamierzam przede wszystkim rozkazać, aby płacono za roboty publiczne.

Pentuer: Tak było dawniej, w lepszych czasach.

Ramzes: Dalej — chcę, aby praca rolna trwała tylko od wschodu do zachodu słońca i żeby lud wycoczywał co 7-my, a nie co 10-ty dzień. Chcę, aby panowie nie mieli prawa zastawiać chłopów, a pisarze bić i dręczyć ich według swego upodobania.

Pentuer: Daj, panie, także — dziesiątą lub choćby 20 część ziem chłopom na własność, aby nikt jej im odebrać nie mógł. Niechaj rodzina chłopca ma choćby tyle ziemi, co podłoga tej komnaty, a już nie będzie głodna...

Ramzes: Dobrze. I to im chcę dać i dam, skoro tylko będę mógł, ale, Pentuerze, zastanówmy się, jak się to odbije na gospodarstwie kraju, na dochodach?

Pentuer: Panie, nie lekaj się. Przy niektórych świątyniach robiono różne próby nie tylko nad hodowlą bydła i roślin, ale i nad poprawą ludzi i sprawdzono, że robotnik płatny jest weselszy i więcej wykonywa roboty aniżeli niewolnik, a ziemia, która uprawia jej właściciel, daje półtora raza więcej ziarna i jarzyn, niż ziemia obsługiwana przez niewolników.

Ramzes: (uśmiechając się). Jeżeli kapłani przekonali się o tym, to dlaczego w swoich majątkach nie postępują w ten sposób z chłopstwem?

Pentuer: (opuścił głowę). Bo... nie wszyscy kapłani są mędrkami i mają serca szlachetne...

Ramzes: Otóż to! A ty, który jesteś synem chłopów i wiesz, że między kapłanami znajdują się hultaje i głupcy — dlaczego nie chcesz mi służyć w walce przeciw nim? Bo przecież rozumiesz, że ja nie poprawię losu chłopskiego, jeżeli pierwej nie nauczę kapłanów posłuszeństwa dla mojej woli!

Pentuer: (załamuje ręce). Panie — bezbożna to i niebezpieczna sprawa walka z kapłaństwem! Nie jeden Faraon rozpoczął ją... i... nie mógł dokończyć.

Ramzes: Bo go nie popierali tacy jak ty mędrzy!

Pentuer: Od trzydziestu tysięcy lat święty stan kapłański pielęgnuje Egipt i on zrobił kraj ten tym, czym jest dziś — dziłem dla całego świata. A dlaczego kapłanom, mimo ich wad, udało się tego dokonać? Gdyż oni są kagańcem, w którym płonie światło mądrości.

Ramzes: Ja nie chcę gasić boskiego światła... Niech kapłani pielęgnują mądrość w swoich świątyniach, ale niech mi nie marnują wojska, niech nie okradają królewskich skarbców i niech się nie wtracają do tego, co do nich nie należy.

A ty, czyż, jak chcesz. Nie jesteś żołnierzem, więc nie mogę wyrzucać ci braku odwagi... Nie możesz być jednak moim doradcą, skoro nie chcesz zerwać z kapłanami, ale proszę cię, abyś utworzył radę dla spraw chłopskich (wchodzi Tutmosis).

Tutmosis: Panie, czy każesz wejść tu kopaczom z Sochem?

Ramzes: Niech wejdą (wchodzi 8—10 kopaczy z oskardami i łopatami — są zdrowi i silni bez śladów nędzy. Mówią chórem, skandując, wyuczeni — padają placikiem; towarzyszy im żołnierz).

Kopacze: Obyś żył wiecznie!

Ramzes: Powstańcie! (Przypatruje im się dokładnie). Jesteście kopaczami z Sochem? (Kopacze padają na twarz i milczą).

Ramzes: Jesteście z Sochem?

Kopacze: Jesteśmy kopacze z Sochem.

Ramzes: Dostaliście żółd?

Kopacze: Żółd dostaliśmy, jesteśmy syści i szczęśliwi — słudzy jego świątobliwości (chóralnie, wybijając każdy wyraz).

Ramzes: Przywołać mi tu Bakurę! (Żołnierz wychodzi. — Oczekiwanie. — Wracca, pada na twarz przed Ramzesem i milczy...).

Ramzes: Gdzie Bakura?

Żołnierz: (ze strachem). Wasza świątobliwość, zdarzyło się coś dziwnego. Dostojny monarcha kazał go zamknąć w pustej piwnicy swego pałacu. Otóż ten hultaj wyłamał kraty do drugiego lochu, gdzie stało wino i pił się tak, że...

Ramzes: Że co?

Żołnierz: Że umarł!

Ramzes: Ja mam wierzyć, że on sam zapił się na śmierć? (Wpada w długotrwały gniew). Marsz! Wszyscy! (Chodzi wzburzony, wreszcie klaszcze w dłonie i do wchodzącego Tutmosisa mówi). Sprowadź mi tu Mefresa i Mentezufisa.

SCENA VII.

Ramzes: Ciężkie dziedzictwo zostawił mi mój świątobliwy ojciec... Ale dam sobie radę. U Sodobych Jezior także była trudna sprawa... lecz jedna bitwa szerzej otwiera nam oczy, aniżeli 10 lat spokojnych rządów (wchodzi kapłani). Siadajcie, święci ojcowie. Wiem, że koszty pogrzebu mojego świątobliwego ojca wy ponieśliście, więc chyba nie możecie być niechętni dla mnie?

Kapłani: Czy wasza świątobliwość wątpi o tym?

Ramzes: Może trochę was posadzałem o uprzedzenie do mnie, ale chcę to naprawić i będę szczerzy...

Kapłani: Niech bogowie błogosławią waszą świątobliwość!

„Praca jest to związek człowieka ze światem, w ciągu którego człowiek robi w danych przedmiotach zmiany najkorzystniejsze dla siebie, pośrednio albo bezpośrednio. Do pracy staje człowiek z całym zapasem rzeczy, sił i przymiotów, które ją wzmacniają albo osłabiają, a więc: a) umiejętnością i dokładnością obserwacji, b) zapasem wiedzy umysłowej, c) potrzebami i nalogami swoimi, d) pewnym stopniem wprawy, siły i wytrwałości w działaniu czyli z pewną ilością i stanem sił, które na daną pracę wyrzucić może, e) stosunkami do rzeczy i ludzi z tym, co posiada bądź jako bezpośrednią własność, kapitał, — bądź jako forma u ludzi, z którymi znajduje się w bliższych stosunkach”.

(Pamiętnik Prusa z r. 1871-go, rękopis N 1871 w B. P. im. Łopacińskiego w Lublinie, str. 106).

B. PRUS

Ona

„Wartość mężczyzny uwydatnia się w pracach nadzwyczajnych: w borykaniu się z przepotężnymi siłami natury, w zgłębianiu jej tajemnic, we władzy nad milionami istot rozumnych, w zadziwiających lotach ducha ponad realne stosunki. Ale geniusz kobiecości objawia się nieustannie, dokoła nas, w życiu codziennym, którego kobieta jest twórczynią i kierowniczką, pocięcią i ozdobą. Na drzewie wszechbytu ona jest tą cudowną gałązką, z której wykwiata ludzkość, Ona pielęgnuje związek przyszłego człowieka, karmi go własną piersią, ogrzewa tchnieniem, oddaje mu swoje siły, pracę, odpoczynki, niekiedy — życie. Pod Jej kierunkiem, — pełzające niemowlę uczy się podnosić głowę do nieba; z Jej ust słyszy pierwsze wyrazy czystego języka, pod Jej wpływem zaczyna myśleć. Ona za pracownikiem idzie w pole i do warsztatu, wspina się na szczyt gór, zstępuje za nim do kopalni... Ona pociesza go w troskach, budzi z upadków ducha, pielęgnuje w cierpieniu, a zawsze karmi, służy, pieści...”

Myślała o nas, zanim przyszliśmy na świat, oplakuje — gdy położymy się do grobu... Współcześnie jest Ona najcenniejszą przyprawą uczt, podniętą zabaw, niewyczerpanym natchnieniem sztuki. Jakaż muzyka dorówna Jej szeptom o wzajemności? Jaka zorza Jej uśmiechowi?... Jaka gwiazda blaskowi Jej spojrzeń?...

A Jej pocałunki czyliż nie są tym nektarem legendarnym, który upajał samych bogów?...

Słowem — Ona, choć „pełna zdrady i grzechu” — jest w naszym życiu, jak ciepło, światło i powietrze, bez których nie tylko nie ma szczęścia, ale nawet istnienia...

Dziś, w czasach powszechnej emancypacji, ostatnia ze swymi żądaniami przychodzi kobieta, prosząc o obowiązki obywatelskie, pracę i nieco większą odrobinę swobód.

Nie wątpimy o spełnieniu tych życzeń. Lecz pragnęlibyśmy, ażeby — ze swobód wzięła tylko tyle, ile potrzeba do prawdziwego szczęścia, a z pomiędzy prac tylko takie, które — nie zaszkodzą rozwojowi Jej ludzkiego dostojęstwa i nie zgaszą Jej anielskich przymiotów”.

(„Kobieta współczesna”, 1904, Gebethner i Wolff, zbiorowe wydawnictwo).

Ramzes: Boski mój ojciec skutkiem wieku, choroby, a może i zajęć kapłańskich nie mógł tyle sił i czasu poświęcać państwu, ile ja mogę. Jestem młody, zdrowy, wolny, więc chcę i będę rządził sam. Ale rozumiem, że choćbym był najdoświadczeńszy, nie obejdę się bez wiernych sług i mądrych doradców. Będę korzystał z waszych usług, nawet od tej chwili, zaraz...

Kapłani: Rozkazuj, Panie!

Ramzes: Chcę poprawić byt ludu egipskiego. Zbyt szybkie działanie w tych sprawach mogłoby tylko przynieść szkody, więc na początek ofiaruję im drobnostkę: po sześciu dniach pracy siódmy dzień odpoczynku.

Mefres: Odpoczynek co siódmy dzień — da pięćdziesiąt dni rocznie na każdego robotnika, czyli jego panu ujmie pięćdziesiąt drahm, a na jednym milionie robotników państwo straci z 10 tys. talentów rocznie! Myśmy to już obliczali w świątyniach!...

Ramzes: Tak, straty będą, ale tylko w pierwszym roku, bo potem lud wzmocni swoje siły wycieczkami i odrobi wszystko z nadwyżką.

Mefres: Trzeba mieć owych 10 tys. talentów na ów pierwszy rok. Myślę, że 20 tys. nie zawadziłoby...

Ramzes: Masz słuszność, dostojny Mefresie, przy zmianach, jakie chcę zaprowadzić w moim państwie — 20 a nawet 30 tys. talentów nie będzie sumą zbyt wielką. (Szybko). Dlatego od was, święci mężowie, będę potrzebował pomocy...

Kapłani: Każdy zamiar waszej świątobliwości gotowi jesteśmy popierać modłami i procesjami.

Ramzes: Owszem, módlcie się i zachęcajcie do tego naród, ale prócz tego dajcie państwu 30.000 talentów (kapłani milczą. Ramzes do Mefresa). Milczysz, wasza dostojność?

Mefres: Sam powiedziałeś, władco nasz, że skarb nie miał funduszu nawet na pogrzeb świętego ojca twojego. Nie mogę więc nawet odgadnąć, skąd wzięlibyśmy 30 tys. talentów?

Ramzes: A skarbiec Labiryntu?

Mefres: To są skarby bogów, które możnaby naruszyć tylko w chwili największej potrzeby państwa...

Ramzes: (Z gniewem). Jak to, nie rozumiecie jeszcze, że potrzebuję koniecznie tej sumy?

Mentezufis: Wasza świątobliwość może w ciągu roku uzyskać więcej niż 30 tys. talentów, a Egipt dwa razy tyle.

Ramzes: Jakim sposobem?

Mentezufis: Bardzo prostym. Każ, władco, wypędzić z państwa Fenicjan... (Ramzes wpada w szalony gniew, ale po chwili hamuje się).

Ramzes: No, dosyć. Jeżeli tylko takich rad potraficie mi udzielać, obejdę się bez nich... Przecież Fenicjanie mają nasze podpisy, że im wiernie spłacimy zaciągnięte długi! Czy nie przyszło wam to na myśl?

Mefres: Daruj, wasza świątobliwość, ale w tej chwili zajmowały mnie inne myśli. Twój przodkowie, panie, nie na papirusach, ale na brzozi i kamieniach rzeźbili, że dary, złożone przez nich bogom i świątyniom, należą i wiecznie będą należały do bogów i do świątyni.

Ramzes: (Szyderczo). I do was...

Mefres: O tyle do nas, o ile państwo należy do ciebie, władco. Pilnujemy tych skarbow i pomnażamy je, ale trwonić ich — nie mamy prawa... (kłaniają się nisko i odchodzą).

SCENA VIII.

(Wchodzi urzędnik dworski)

Urzędnik: Najdostojniejsza pani Nikotris (wychodzi, cofając się tyłem).

SCENA IX.

Ramzes i Nikotris.

(Nikotris schyla się, by Ramzesowi paść do nóg, ale on chwytą ją w objęcia).

Ramzes: Jeżeli ty, matko, znizysz się przede mną do ziemi, ja przed tobą będę musiał zejść chyba pod ziemię (królowa tuli jego głowę do piersi, on ją całuje i sadza na fotelu, sam koło niej siada na stołku). Czy zostawił mi ojciec jakie rozkazy?

Nikotris: Prosił cię tylko o pamięć, a do najwyższej rady powiedział te słowa: „Zostawiam wam następcę, który jest lwem i orłem w jednej osobie. Słuchajcie go, a podźwignie Egipt do niebywalej potęgi”.

Ramzes: Czy myślisz, że kapłani będą mi posłuszni?

Nikotris: Pamiętaj, że godłem Faraona jest wąż. A wąż — to roztropność, która milczy i niewiedomo kiedy kąsa śmiertelnie.

Ramzes: Herhor jest strasznie zuchwały. Dziś ośmielił się włożyć...

Nikotris: Wiem, słyszałam. Egipt jest twój, a bogowie obdarzyli cię wielką mądrością. Gdyby nie to, strasznie lekłałabym się zatargu z Herhorem.

Ramzes: Nie mam z nim zatargu. Ja go wypędzam.

Nikotris: Egipt jest twój, ale boję się walki z kapłanami. Prawda, że nad miarę łagodny ojciec twój uzuchwalił tych ludzi, lecz nie można doprowadzać ich do rozpaczy srogością. Zresztą — pomyśl: kto ci zastąpi ich radę? Oni widzą najskrytsze myśli ludzkie i kierują sercami jak wiatr liśćmi. Bez nich nie tylko nie będziesz wiedział, co się dzieje poza Egiptem, ale nawet w Memfisie i Tebach.

Ramzes: Nie odpycham ich mądrości, ale chcę służby. Ich rozum musi być kontrolowany, aby nie oszukiwał, i kierowany, aby nie rujnował państwa. Gdy ich ujarzmię, lepiej zrozumieją swą rolę (wchodzi Tutmosis).

Tutmosis: Dowódca pułku memfiskiego ma pilną sprawę. Czy kazać mu tu wejść? (Wskazuje oczami na królową).

Ramzes: Nie. Zaprowadź go do przyległej komnaty. Tam przyjdę. (Tutmosis wychodzi). Całuję stopy twoje, matko, i pragnę, byś się nie lekła (odchodzi — Nikotris czeka, aż uciną jego kroki, a wtedy biegnie przed posąg Izidy w kącie sali i pałac przed nią kadzidło, mówi).

Nikotris: O, Izis, Izis, Izis! Po trzykroć wymawiam imię twoje. O, Izis, która rodzi węża, krokodyla i strusia, po trzykroć niech będzie pochwalone imię twoje... O, Izis, która chronisz ziarna zbożowe od zabójczych wichrów, a ciała ojców naszych od niszczącej pracy wieków, o, Izis, ulituj się i chroń syna mego! Po trzykroć niech będzie wymawiane imię twoje i tu... i tam... i tam... I dziś i zawsze i na wiek wieków, dopóki świątynie naszych bogów będą przeglądały się w wodzie Nilu... (modłąc się tak, dotyka czołem ziemi).

KURTYNA SPADA.

Koniec aktu II-go.

Bibliografia dzieł beletrystycznych B. Prusa

(Zestawił F. Araszkiewicz na podstawie pełnego wydania dzieł Prusa, 1935 (Gebethner i Wolff). Bibliografię prac o Prusie zamieścimy ze względów technicznych w Nr. 9 „Zdroju”).

1872
Listy ze starego obozu. O złudzeniach w życiu, „Opiekun domowy”, od Nr 42. pseud. Bolesław Prus.
1873
Badania życia codziennego (cz. II Listów ze starego obozu), „Opiekun domowy”, od Nr 9.
45 powiastek, wśród nich 18 p. t. Szkice społeczne, „Mucha”, od Nr 7 do 73.
1874
To i owo..., wyd. Czarnowski, Godlewski i S-ka, Warszawa (są tu zebrane poprzednie powiastki z „Muchy” i „Listy ze starego obozu”).
Kłopoty babuni, „Kolce”, od Nr 12, i osobno nakładem Al. Pajewskiego, W-wa.
Szkice warszawskie: Pod szczytami, „Kur. warszawski” Nr 161. Ogrów Sasaki, tamże od Nr 169. Konkurs żniwiarek, tamże od Nr 173. Na Saskiej Kępie, tamże od Nr 182. Wystawa. Już przyjechali, tamże od Nr 207. Po co przyjechali, tamże od Nr 218. Wigilia, tamże od Nr 286 do Nr 1 z r. 1875.
Co to jest blaga? „Kolce”, Nr 37.
Trzeba być grzecznym, „Kolce”, Nr 38.
Bał maskowy, „Kolce”, Nr 5
1875
Kłopoty redaktora, „Kolce”, Nr 2.
Doktor filozofii na prowincji, „Kolce”, Nr 6 i 7.
Wies i miasto, „Biesiada literacka”, od Nr 53.
Pałac i rudera, „Gazeta polska”, od Nr 194.
Sen Jakuba, „Kurier warsz.”, Nr 54. 55.
Lokator poddasza, „Niwa”, Nr 1.
Powiastki cementarne, „Kurier warsz.”, od Nr 287.
Memento, „Kolce”, od Nr 24.
1876
Sieroca dola, „Kurier warsz.”, od Nr 282.
Przeklecie szczęście, „Kurier warsz.”, od Nr 103.
Sukienka balowa, „Kurier warsz.”, od Nr 43.
Miesiąc nektarowy, „Kurier warsz.”, od Nr 211.
Nieszczęśliwi, „Kalendarz humorystyczny ilustrowany Muchy”.
1877
Dusze w niewoli, „Kurier warsz.”, od Nr 24.
Bądźmy ostrożni, „Nowiny”, Nr 2.
Miłość ubogiego młodzieńca, „Nowiny”, Nr 5 i 6.
W walce z życiem, „Kurier warsz.”, od Nr 89.
Przygody Edzia, „Kolce”, Nr 16.
Bywa i tak na świecie, „Kalendarz Muchy”.
Co się z wielkiej idei zrobiło w małym miasteczku, „Kalendarz humorystyczny Kolców”.
Na gwiazdkę, „Kurier warsz.”, od Nr 282.
1878
Szkatułka babki, „Kurier warsz.” (opowiadania wieczorne), od Nr 239.
Wielki los, „Kurier Codzienny”, od Nr 238.

1879
Przygoda Stasia, „Kłosy”, od Nr 747.
Straszna noc, „Kur. Warsz.”, od Nr 47.
Poznać siebie trudno, „Kalendarz Muchy”.
1880
Powracająca fala, „Bluszcz”, od Nr 30.
Michałko, „Kur. Warsz.”, od Nr 234.
Nowy Rok, „Kur. Warsz.”, Nr 2.
Chybiona powieść (Anielka), „Kur. Warsz.”, od Nr 76.
Nad granicą (Na pograniczu), „Kur. Warszawski”, od Nr 267.
Norcio i Plunio, „Kalendarz Muchy”.
Najnowszy dialog Platona, „Ziarno”, wydawnictwo dla głodnych.
1881
Antek, „Powszechny ilustrowany kalendarz warszawski” Ungra.
Kafarynka, „Kur. Warsz.”, od Nr 224.
Nawrócony, „Kalendarz humorystyczny ilustrowany Muchy”.
Poeta i świat, „Kur. Warsz.”, od Nr 76.
Nagroda doczesna, „Kur. Warsz.”, Nr 1.
Pisma, wydanie książkowe, nakładem Szulca i S-ki (Przygoda Stasia, Antek, Powracająca fala, Michałko sieroca dola); p. t. Pierwsze opowiadania w r. 1890.
1882
Kamizelka, „Kur. Warsz.”, od Nr 292.
On, „Nowiny”, Nr 355.
Jeden z wielu, „Ziarno”, Nr 1
1883
Milknące głosy (Milknące echa), „Nowiny”, Nr 1.
Grzechy dzieciństwa, „Kur. Warsz.”, od Nr 98.
1884
Bałki: Żywy telegraf (Żyjący telegraf), „Kur. Warszawski”, Nr 1; Kocha nie kocha, tamże; Orestes i Pylades, tamże; Pleśń świata, tamże; Zwierciadło, tamże.
Stara bałka, „Kur. Warsz.”, od Nr 103.
Pan Dudkowski i jego lolwark, „Gazeta Rolnicza”, od Nr 14.
Echa muzyczne, „Echa muzyczne”, tygodnik, od Nr 38.
Przy księżycu, „Wędrowiec”, Nr 50, 51.
Podwójny człowiek, „Wędrowiec”, Nr 52.
Na wakacjach, „Na pomoc”, pismo zbiorowe.
Omyłka (Szpieg), „Kraj”, od Nr 49.
1885
W górach, „Kur. Warsz.”, Nr 1.
Pominięty, „Kur. Warsz.”, Nr 169.
Cienie, wydawn. „Dla pogorzalców”.

Placówka, „Wędrowiec”, od Nr 12 do Nr 20 1886 roku.
Sława (rękopis, fragmenty), drukowana po raz pierwszy w r. 1934, „Tyg. Ilustr.”.
Szkice i obrazki, wyd. osobne, W-wa, (23 utwory, które powstały między r. 1876—1885).
1886
Placówka, dokończenie druku w „Wędrowcu”.
1887
Dziwna historia, „Kur. Warsz.”, od Nr 1.
Pan Wesolowski i jego kłaj, „Kur. Warsz.”, od Nr 106.
Lalka, „Kur. Codzienny”, od Nr 269 do 142 w roku 1889; wyd. książkowe w r. 1890 Gebethner i Wolff; w r. 1897 — wyd. jubileuszowe, Gebethner i Wolff; w r. 1918 — wyd. Gebethner i Wolff; wyd. — „Tyg. Ilustr.” — 1925; wyd. Ak. Lit. (Geb. i Wolffa) w roku 1935 (krytyczne, pełne).
1888
Z legend dawnego Egiptu, w zbior. wydawn. do noworocznego numeru „Tyg. Ilustr.” i „Kur. Codz.”.
Omyłka, wydanie książkowe, nakładem tyg. „Kraj”, Petersburg.
1889
Lalka, zakończenie druku w „Kur. Codz.”.
1890
Sen, „Kurier Codzienny”, od Nr 355.
Emancypantki, „Kurier Codzienny” od Nr 360 do Nr 281 w r. 1893. Wydanie książkowe z r. 1894, edycja druga z r. 1903; wyd. 1918 r., wyd. z 1935 r.
1891
Drobiazgi, Kraków, (12 utworów z lat 1874, 1875 i dwa z r. 1887).
Z żywotów świętych, „Kur. Codz.”, od Nr 353.
Nowe prądy, „Kalendarz praktyczny ilustrowany”, nakł. Wesolowskiego.
1892
Pojednani, „Tyg. Ilustr.”, od Nr 1.
Drobiazgi, wyd. warszawskie.
1893
Emancypantki, zakończenie druku w „Kur. Codz.”.
1894
1895
Faraon, „Tyg. Ilustr.”, od października 95 r. do końca 1896 r., 1-e wyd. książkowe 1897, drugie w roku 1901, 3-cie w r. 1910, po śmierci Prusa 5 wydań, ostatnie, krytyczne w r. 1935.
Opowiadania wieczorne, W-wa, Paprocki i S-ka (7 opowiadań z czasów 1875—1892, przedruki).
1896
Faraon, dokończenie w „Tyg. Ilustr.”.

1897
Pisma, wydanie jubileuszowe, Geb. i Wolff.
1898
Z wypracowań małego Franja, „Jednodniówka”.
1899
1900
Bałka, „Samy sobie”, zbiorowe, na rzecz Kasy Literatów.
Widzenie, „Tyg. Ilustr.”, od Nr 1.
1901
1902
Opowiadanie lekarza, „Tyg. Ilustr.”, Nr 16 i 17.
1903
Wolna i praca, „Kur. Warsz.”, Nr 1.
1904
Ze wspomnień cyklisty, „Kurier Codz.”, od Nr 117 i wydanie książkowe Geb. i Wolffa, W-wa.
Pisma, 4 tomy, Geb. i Wolff.
1905
1906
1907
Dzieci p. t. Świt w „Epoce”, od Nr 2 do Nr 224 (trzecia część powieści).
1908
Dzieci w „Tyg. Ilustr.”, od Nr 1 do 52.
Zemsta, „Kur. Warsz.”, Nr 1.
1909
Dzieci, wyd. książkowe, Geb. i Wolff.
Bez stypendium, „Jednodniówka Tow. wpisów szkolnych”.
1910
Historia nieprawdopodobna, „Tyg. Ilustr.”, od Nr 12, wydanie książkowe w r. 1913, Wende.
Dramat bez tytułu, „Tyg. Ilustr.”, Nr 47.
1911
Zagadka do nagrody, „Kur. Warsz.”, Nr 1.
Czego Faust narobił w pewnej aptece, „Tygodnik Ilustr.”, Nr 1.
Przemiany (nieukończona powieść), „Tyg. Ilustr.”, od Nr 13.
Widziadła (rękopis) drukowane po raz pierwszy w r. 1936 w „Pionie”.
1912
Skarb zakopany, „Tyg. Ilustr.”, od Nr 45, (drukowane po śmierci pisarza).
Dziwni ludzie, „Tyg. Ilustr.”, Nr 1 z r. 1913 (po śmierci pisarza).
Bez daty.
Nic nie ginie (1-szy tytuł „Z pamiętnika niedołęgi”, 2-gi „Zmarnowani”), rękopis, druk. 1-szy raz w „Ilustr. Kur. Codz.”, 1935, Kraków.

JÓZEF NIKODEM KŁOSOWSKI

O godność drukowanego słowa

W latach poprzedzających ostatnią wojnę rozpanoszyło się u nas gangsterstwo słowa. Na łamach prasy i to nie tylko politycznej, ale i społeczno-literackiej załatwiano niemal codziennie najwzyczajniejsze porachunki osobiste, mszcząc się piórem za doznane urazy lub wyimaginowaną „złą wolę”. Zamiast służyć wytkniętym celom, zamiast konstruować, uprawiano z uporem gorszącą destrukcję, przy pomocy podjazdów i ordynarnych „chwytów”. Nie cofano się nawet przed insynuacją. Ujemna ocena książki, przedstawienia teatralnego, czy nowej kompozycji, pociągała za sobą burzę w postaci rozpętania długiej polemiki, nacechowanej subiektywizmem.

Z drugiej zaś strony należy stwierdzić, że nie mieliśmy poważnej, rzeczowej krytyki. Przynależność do pewnej „kapliczki” literackiej gwarantowała autorowi ze strony współtowarzyszy „dobrą prasę”, wystawiając go jednocześnie na ordynarne i nie przebierające w środkach ataki przeciwników. Jedno i to samo zjawisko artystyczne pociągało za sobą najczęściej dwie diametralnie różne oceny. Cień w oczach przyjaciół stawał się zazwyczaj światłem, a światło u antagonistów cieniem. Dzieło sztuki pochodzące z pracowni marksisty było z reguły „chybione”, jeżeli ocena jego pojawiła się w piśmie prawniczym, i na odwrót, książka stworzona przez narodowca nie mogła liczyć na przychylną ocenę lewicy literackiej, choćby naprawdę stanowiła niezaprzeczną wartość.

Lubowano się u nas we wzajemnym szkalowaniu, sadystycznym „dogryzaniu” oraz podcinaniu skrzydeł. Wielcy augurowie, udrapowani w płaszcz emfaticznego dostojęstwa, ogłaszali „miastu i światu” swoje wyroki. Każdy przejaw młodego, nieznanego jeszcze talentu był w ich wszystko nienawidzących oczach tylko „grafomania”. Słowem „grafomania” określało się wszystko to, co nie zgadzało się z wolą „wieszczów”. (Nie wielu mieliśmy krytyków tej wnikliwości i sumiennosci, co K. Irzykowski i K. Czachowski. Zwłaszcza ten ostatni odkrył szereg talentów, budząc wśród młodych wiarę i otuchę!).

Przykładem stosowanych podówczas metod może być „Kolumna literacka” (w „Gazecie Polskiej”) redagowana przez autora „Generała Barca” Jul. Kadena Bandrowskiego, gdzie specjalną sławę zdobyły sobie „Odpowiedzi redakcji”, w których z sa-

dstyczną premedytacją pastwiono się nad ofiarami uwikłanymi w sieci własnego nierozsądku, by wreszcie wyrok swój zamknąć w jednym jedynym słowie: „grafomania!” Gdyby w tym czasie istniały jeszcze u nas inkwizycyjne stosy, napewno splonęłyby na nich biedni literaccy kacerze za to jedynie, że nieudolnie zabawiali się piórem! Mimo to jednak niejeden tęgi talent wyszedł spod pręgierza „Gazety polskiej”, przetrwawszy wzgardę i upokorzenie. Ale podobne praktyki uprawiały też i inne pisma, prześcigając się wzajemnie w lżeniu i podjazdach.

Przy lada okazji nadużywano słowa, zadając gwałt jego pięknu i cenie, posługując się nim w sprawach brudnych, małych, przyziemnych i zaprawionych go żółcią, zmuszono nie do uskrzydlenia myśli ludzkiej, ale do burzenia. Przy tym zazwyczaj zapomniano, że słowo jest swojego rodzaju świętością i jako takiej nikomu szargać i brukać go nie wolno!

Nigdy może dźwięk mowy ojczystej nie był dla nas taką relikwią, jak w czasach okrutnej okupacji niemieckiej, jaką niedawno przeżywaliśmy. Wtedy to skrwawione słowo polskie stało się symbolem zwycięstwa. Zmuszone do zejścia w podziemia, buchało żarem bezgranicznej miłości oraz krzepilo duszę narodu wiarą i nadzieją.

Nic więc dziwnego, że z chwilą odzyskania niepodległości państwowej prasa (po wyjściu z konspiracji) zaczęła się cieszyć niebywałym wprost, jak na nasze stosunki, powodzeniem. Po każdym niemal druk wyciągają się niezliczone ręce. Wiele czasopism doszło już do granic niespotykanego u nas rozwoju. Do redakcyj napływają prośby o zwiększenie ilości egzemplarzy, rzucanych na rynek, czemu znów stoi na przeszkodzie dotkliwy brak papieru. Na zjazdach i w prasie atakuje się raz po raz „Czytelnika” za to, że w ciągu roku nie wy-

dał ani jednej nowej powieści współczesnej. Panuje u nas w tej chwili tak gorąco przed wojną wyczekiwany głód drukowanego słowa i głód ten musi być nasycony.

Tymczasem przeciętny obywatel, kupując za ostatnie grosze prasę tygodniową, z wiarą, że znajdzie w niej zawsze coś cennego, coś co wzbogaci go o nowe wartości, doznaje coraz większego rozczarowania, gdyż łamy naszych pism literackich pełne są podjazdów, starć, wzajemnego żarcia i doktrynerskich dociekań. Zmieniło się tylko tyle, że augurów w sanacyjnej „Gazety polskiej” czy „Wiadomości literackich” zastąpili prorocy z „Odrodzenia”, grmiąc dalej z wyżyn Olimpu i rozdzielając na lewo i prawo szturchańce, admonicje i wieszczby, albo też odsadzając przeciwników marksizmu względnie jego urojonych wrogów od czci i wiary.

Przekreśla się więc tego, kto nie myśli tak jak tamci, kto ośmielił się oburzyć lub zaprotestować, albo kto nie ma rozgałęzionych stosunków w tych sferach!

Napadnięta „Wieść” odpowiada. Odpowiedź zaś ta pociąga za sobą dalsze wynurzenia, oświadczenia, deklaracje, stwierdzenia i tak bez końca. Potem zabiera głos „Tygodnik powszechny”, obrabiając marksizm i marksistów z prawdziwie „chrześcijańską” słodyczą i pokorą, odpierając uderzenia i zadając ciosy. W szeregach świętej krucjaty „Tygodnika powszechnego” ujrzyć od czasu do czasu i zaprzysiężonego wroga kleru, a co dziwniejsze — ateistę.

Ale jeszcze jedna potyczka nie skończyła się, a już wybucha nowa burza, spowodowana dyskusją na temat literatury chłopskiej i pisarstwa. Dyskusja ta wlecze się, dłuży, komplikuje, przechodząc ostatecznie w rozważania naprawdę scholastyczne. Prostu wyważa się drzwi już oddawna otwarte. W końcu zaczyna ponosić temperament. Gra zapiekła krew i gdy-

by nie odległość, przeciwnicy, zamieniwszy pióra na szpady, stanęliby na udeptanej ziemi.

Szermierze tej przypatrują się cierpliwie czytelnicy, wielotysięczne rzesze doświetlone spuaperyzowanej inteligencji pracującej, ludzie zatrudnionych w szkole lub urzędzie, obdartych, głodnych i zziębniętych, a jednak konsumujących drukowane słowo kosztem zmniejszenia racji chleba. I coraz częściej z szeregow tych daje się słyszeć pomruk niezadowolonia, gniewu i protestu. Wszyscy doceniają wartość twórczej polemiki, rozumieją też, że w ogniu starć kształtują się często nowe koncepcje i wybuchają nowe, ożywcze źródła, ale to co się dzieje w tej chwili na łamach naszej prasy, przypomina uparte dreptanie w miejscu. Są to scholastyczne spory i niezdrowe megalomańskie turnieje, uprawiane w tych czasach, kiedy nad nami przepływa rzadko notowany w dziejach nurt historii, kiedy ważą się losy świata.

Dlatego z zadowoleniem należy powitać głosy: „Odry”, „Życia literackiego”, a ostatnio „Rzeczypospolitej”, odzwierciedlające poglądy najszerzych kół czytelników w tej sprawie. Prasa nie może zawieść wiary, pokładanej w niej przez społeczeństwo, ale rolę swą trudną, a zarazem i szczytną musi spełnić tak, jak ją niedawno spełniła w podziemiu, — walcząc o wolną, niepodległą Polskę ludową!

W tej chwili tronem naszej myśli państwowej jest wielka idea odbudowy i to odbudowy tak gospodarczej, jak i kulturalnej. Jeszcze nie zdążyliśmy strząsnąć z siebie krwawej rosy i popiołów majdanowych straceńców, a już wypadło nam stanąć do najtrudniejszej i najbardziej odpowiedzialnej pracy konstrukcyjnej. Na pokolenie nasze spadł ciężar tak ogromny, jakiego chyba nie notują dzieje. Jest to trud godny herosów.

Aby w tym wielkim dziele i prasa mogła wziąć walny udział, musi najpierw wyjść z ciemnych, zatechłych zaułków jałowego doktrynerstwa, porzucić taktykę dreptania w miejscu i szlacheckiego piniactwa, a wsłuchawszy się w tętno, jakim pulsuje serce narodu, stać się odbiciem woli i pragnień społeczeństwa. Słowo zaś musi odzyskać swój pełny blask i należną godność, by zabrznieć nie zgrzytem trującej nienawiści, ale głosem Prawdy i Miłości!

„O STOSUNKACH Z LUDŹMI. Człowiek powinien mieć na względzie, aby inni: a) pomagali lub nie przeszkadzali mu w osiągnięciu szczęśliwości, b) zmniejszali lub nie powiększali tych nieszczęść, jakie na niego spaść mogą. Zwrócić uwagę potrzeba na to, że ludzie nie kierują się zasadą bezpośredniego odwetu, t. j. nie robią złego tylko temu, który im złe zrobił, ale w ogólności tyle wydają z siebie dobrego i złego, ile dobrego i złego otrzymali od świata”.

(Pamiętnik Prusa z r. 1871-go, rękopis N 1871 w B. P. im. Łopacińskiego w Lublinie, str. 106).

WITOLD ZECHENTER

JAN SEWERYŃSKI

Miasto tuzina teatrów... czeka na teatr

Kioski, parkany, mury, nieburzone do dziś dawne obronne pylony niemieckie na trotuarach i jezdniach zaklejone są afiszami tak ciasno, że afisz pcha się na afisz, nazwisko na nazwisko, kolor na kolor. Imprezy, imprezy, teatry, teatry. Codziennie trzy, cztery, pięć imprez artystycznych, co kilka dni premiera w jednym z teatrów. Życie kulturalne Krakowa jest w tym wydaniu imprezowym — olbrzymie. Wewnętrznie — słabe i blade.

Najlepszym na to dowodem są teatry, których w Krakowie jest blisko tuzin. Wszystkie one grają repertuar stary, przebrzmiały, nieraz kompromitujący, i wszystkie, niezależnie od swej nazwy i powołania, grają ten sam repertuar, to znaczy, że sztuki grane w jednym z teatrów mogłyby doskonale pójść w każdym innym. Aktorsko, reżysersko, dekoratorsko — przeważnie doskonale osiągnięcia. Zespół aktorów w Krakowie jest obecnie klasyczny, najświetniejsi aktorzy z całej Polski grają na naszych scenach: Solski, Leszczyński, Cwiklińska, Adwentowicz, Dulęba, Małyńczak, Pancewiczowa, Warnecki, Karbowski, Biegański, Niewiarowicz, Niedźwiedzka, mnóstwo dobrych nazwisk młodszych i najmłodszych — i co grają? Kompromitujące brechty w rodzaju „Męża z grzeczności”, pily w rodzaju „Teorii Einsteina”, wygłupy kiego zrobionego „mariwodażu” w „Igraszkach trafia i miłości”, bulwarową bujdy „psychologiczną” jak „Nieboszyk pan Pik”... Po co? Czy społeczeństwo nie tęskni za ujrzeniem siebie w przekroju dramatu, za sztuką, która pokaże, oskarży, zachęci, pchnie wwyż, nauczy, wzruszy współczesnością, poprowadzi. Ale nam każą się wzruszać prostytutką paryską w roli idealnej matki lub panną Maliczewską. Nikt jednak dotąd nie zaprotestował w Krakowie, nie ma sprzeciwu, owsem teatry nabite, oklaski i entuzjazm na każdej brechcie, na każdej — nawet dobrej — ale przebrzmiałej sztuce, na czymś, co nawet rani, co razi dzisiaj, co jest czymś dla społeczeństwa powojennego obce, nawet wrogie.

Dlatego napisałem, że nurt kulturalnego życia jest zewnętrzny, imprezowy. Byle się zabawić, byle spędzić wieczór. Nie teatr — to jest koncert, dancing, rewia, wszystko jedno co...

Od lutego w tym dziesiątku teatrów krakowskich widzieliśmy jedną tylko sztukę, która nami wstrząsnęła, mimo budzący poważne zastrzeżenia mesjanizm, mimo postawienie znowu Polski jako niewinnej a tylko doświadczanej przez Pana dla wyblęśnienia w nowej, lepszej przyszłości. Zawiejskiego „Mąż doskonały” był mimo te elementy, które oczywiście musimy zwalczać dla własnego dobra, sztuką, która wzruszała, „brała” — bo dawała jakże bliskie i odczuwane głęboko analogie z dopiero co przechodzonymi losami — szczególnie Warszawy, która posłużyła poecie za temat i wątek. „Penelopa” Morstina, chociaż pisana podczas okupacji, nie brała i nie wzruszała, bo doskonała dramaturg i poeta zdaje się zażartował sobie z teatru i publiczności, pisząc niby serio fraszkę sceniczną, komedię wiary czy złamania wiary, niepotrzebnie potraktowaną przez teatr bardzo poważnie. Temat powrotu Odyssa do wiernej czy niewiernej Penelony jest w okresie powrotu tylu Odyssów z lagrów i lagów tak przykry i nieaktualny, że nie należało go potraktować groteską. Wreszcie trzecia nowość okupacyjna. „Przejrzały oczy nasze” Karzewskiej, jest świetnym reportażem filmowym, z teatrem ma mało wspólnego, a jedynie wstrząsa nerwami, denerwuje, nie dając właściwie żadnej nauki społecznej czy narodowej poza bardzo znaną i wszystkim dobrze wiadomą koniecznością „mieć się na baczności” przed Niemcami mimo ich obecną klęskę. Rolę jednak ostrzegacza-przypominacza spełniają wystarczająco gazeciarskie depesze o „wilkołakach”, poeta ma w teatrze inne role do wypełnienia wobec społeczeństwa, które cudem ocalało od krematoriów niemieckich.

Teatry, broniąc swej nie do obronienia pozycji (tylko że nikt nie atakuje!), udawadniają nam przez komunikaty i wpływy, że bardzo aktualna jest... nawet „Antygo-na” Sofoklesa, oczywiście budząca takie

refleksje, że powinna być... zakazana, tyran bowiem ma w niej oczywistą rację, jak zawsze państwo musi mieć rację, żądając poszanowania swych praw i nie mogąc uznać supremacji urojonych praw boskich. „Ultramontanizm” Sofoklesa jest bardzo zabawny na tej przestrzeni wieków, zabawniejsze jednak dowodzenie, że Antygo-na ma rację w swojej bezsensownej, religijnej historii. I że to jest teraz na czasie. Podobnie nie na czasie — mimo pozorną aktualność — są sztuki takie, jak maeterlinckowski „Burmistrz Stylmondu” czy Sheriffa „Kres wędrowki”. Czymże wojna poprzednia przypomina ostatnią? Niczym. Sztuki na jej tle powstałe śmieszają infantylnością tematyki, wykazują jedynie „postępy” niemieckie od wilhelmizmu do hitlerizmu, w gruncie rzeczy dobrze znane i warte podkreślenia i omawiania, ale w publicystyce, nie na scenie.

Tak więc czekamy, czekamy, czekamy na polski teatr współczesny i... demokratyczny. Podobno są sztuki, które by... i tak dalej — ale, jak to zwykle bywa, — leżą one w biurku autorów lub w tekach dyrektorów i leżeć będą.

Przyznać trzeba otwarcie, że w takim repertuarze wysiłek aktorów i reżyserów, a często i dekoratorów wydaje się rzucany w próżnię lub tylko akcją celem zapełnienia wieczoru dla obywateli, którzy mają dość pieniędzy na to, by zapłacić bardzo drogie bilety wstępu do teatru.

Czymś stojącym poza sferą normalnych teatrów krakowskich, czymś urocym i pełnym poezji jest teatr „Grotteska”, teatr lalek Jaremy. Dwa widowiska tam pokazane przez tego poetę i mistrza marionetek, „Cyrk Tarabumba” i „Szewczyk Dratewka”, są oazą zapomnienia, wytchnienia, zabawy i poezji, a więc pożytku i rozkoszy dzieci i dla starszych. Teatr ten jest zjawiskiem jasnym w naszej codzienności teatralnej. Doniosłą rolę spełnia też Teatr Rapsodyczny Kotlarczyka wystawiający w interpretacjach recytacyjno-reżyserskich arcydzieła polskiej wielkiej literatury specjalnie dla młodzieży szkolnej.

W. P. ŻYNGIEL

SZTUKA A PRACA

Mieszkania nasze są niemal identyczne. W każdym z nich wygodnie, praktycznie, czysto i spokojnie. Czegoż chcieć jeszcze? Ale skąd się bierze ta nuda, zniechęcenie? Skąd tęsknota za czymś innym? Czemu śnią się nam po nocach ludzie o piersiach skrojonych na miarę Fidasza, a nie na miarę krawca, bohaterowie romantyczni, a nie trzeźwe ideały pozytywizmu? Czemu tak chętnie patrzymy na wąskie uliczki Starego Miasta, podziwiając obszarpane mury i zgiętą latarnię na rogu małej kamieniczki? Skąd ten zachwyt dla kapliczek i krzyży przy wiejskich drogach, gdzie Święci Pańscy poczerwiali od słoty chyłą się w kornej modlitwie?

Jest w nas widać potrzeba wylamania się z szablonu, jakimby on nie był. Niech się zaspokoi pierwszy głód potrzeb codziennych, a już duch ludzki wyrwa się i pożąda odmiany.

Ameryka zatusowała za robótkami ręcznymi i nieraz mizerne, bez większego smaku makatki czy serwetki robione igłą, a nie maszyną zyskiwały chętnych nabywców. Bo gdzieś hen na dwudziestym pięttrze drapacza chmur chciało się mieć coś indywidualnego, odbiegającego od tego, co mają wszyscy.

Jakież stąd wnioszek? Czy mamy wrócić do prymitywów, zerwać z maszynami i jak chce Ruskin, kultywować chałupnictwo, dziś, gdy pół Europy leży w gruzach? Wprost przeciwnie, trzeba w szybkim tempie odbudować to, co zginęło przez sześć długich straszliwie niszczących lat. I to od dzieł sztuki aż do zrębu chaty.

Oczywiście wydajność pracy nie może być hamowana przez żadne czynniki. Wszyscy muszą stanąć w szeregu z zakaszanymi rękawami i otwartą głową do pracy. Ale nie wolno nam zapomnieć o pięknie „Bo piękno jest na to, by zachęcało do pracy, a praca, by się zmartwychwstała”. I właśnie dziś, gdy podejmujemy zbiorowy

Początki muzyki sięgają czasów powstania życia ludzkiego. Życie to ruch, a ruch jest dźwiękiem, światłem i barwą, ruch jest budowniczym wszystkich form na świecie. Dźwięk jest zwiastunem i objawieniem przyrodzonych i wyzwalających się sił wszelkiego stworzenia. Muzykę swoją posiadają wiosenne pola i łąki oblane złotym słońcem, posiadają ją lasy szumiące i potoki górskie.

Muzyka człowieka składa się z dźwięków, powtarzalnych głosem ludzkim. Krtań nasza, a z nią cały narząd głosowy, należą do najdoskonalszych instrumentów muzycznych. Obok tego, danego mu przez naturę instrumentu, człowiek stworzył sztuczne instrumenty muzyczne i posługuje się nimi jako towarzyszeniem do śpiewu, względnie nadaje im rolę samodzielną.

Mowa sama nie wystarcza do wyrażenia całego bezmiaru i głębi uczuć i nastrojów duszy ludzkiej. Człowiek sięgnął po dźwięk muzyczny, który jest w eterze, i stworzył melodię i harmonię, stworzył nowy, odrębny świat tonów, w którym zaspokaja wrodzone potrzeby duchowe. Muzyka człowieka wypływa zatem z dwu zasadniczych źródeł. Jednym z nich jest tajemnicza moc oddziaływania dźwięku muzycznego, drugim zaś to bogata sfera uczuć i nastrojów duszy ludzkiej, dążąca do uzewnętrznienia się pod wpływem instynktu twórczego.

W świecie dźwięków nie ma trosk codziennych, nie ma cierpień i zawodów, nie ma zdrad i ludzkiej obłudy. W świecie dźwięków panuje tylko czysty duch ludzki, dla którego najwyższą nagrodą za trud i wysiłek artystyczny jest radość wyzwolenia instynktu twórczego.

Cząstka duszy kompozytora, natchnienie, inwencja twórcza zaklęta w dzieło sztuki, stanowią — obok formy — o wartości tego dzieła. Szczerze i serdeczne wzruszenia kompozytora zdolne są niby echo odzywać w naszym sercu. Muzyka, która nie oddziaływała na sferę naszych uczuć, jest ze stanowiska subiektywnego bezwartościowa i naodwrot, człowiek nieczuły na działanie muzyki nie jest godny tej sztuki. War-

wysiłek i budujemy tyle nowych rzeczy, nie wolno stwarzać masowej brzydoty tylko dlatego, że pseudoracjonalizm uważa to za „praktyczne”. Nie wolno niczego takiego stwarzać, czego po paru latach, gdy ochłoniemy z pierwszego wrażenia skrajnej nędzy i przerażenia, mielibyśmy się wstydzić, co mielibyśmy potem burzyć i przebudowywać. W atmosferze piękna inaczej idzie praca. Piękno jest potężnym bodźcem twórczym, ono kształtuje nasze charaktery, wpływa na światopogląd, na cały stosunek do życia.

Praca nie jest, a raczej nie powinna być tylko środkiem do zdobycia kawałka chleba, winna ona stać się potrzebą naszej duszy. Trzeba ją ukochać, wtedy będzie szlachetną namiętnością. Gdy opromieni ją piękno, nie będzie przekleństwem rodu ludzkiego, ale szczęściem najwyższym.

Nieprawdą jest, jak twierdzi pseudoracjonalizm, że sztuka ma przyjść dopiero po zaspokojeniu pierwszych potrzeb materialnych. Wręcz przeciwnie, sztuka powinna towarzyszyć wszystkim naszym poczynaniom.

Jest to bardzo znamienne dla naszych czasów, że teraz zrodziło się zrozumienie dla sztuki i to nie tylko wśród elity społeczeństwa, ale i wśród szerszych warstw. Zdawałoby się, że łacińskie przysłowie „inter arma silens musae” powinno znaleźć dziś, gdy jeszcze dzwoni nam w uszach szcęk broni, zastosowanie w całej pełni. Ale nie, sztuka dochodzi do głosu i ogarnia nie tylko „duchy wybrane”, lecz szerokie warstwy społeczeństwa, by piękno przenikało wszystko, służąc nie tylko wybranym.

I teraz, gdy z gruzów powstaje nowa Europa, niech powstaje piękna, by duch ludzki niezależnie od narodowości, wyznania i miłości rodzinnego kraju znalazł swój wyraz w każdym uderzeniu niłota, w każdym pociągnięciu nie tylko dłuta i pędzla, ale kielni i łopaty.

tość muzyki leży przede wszystkim w jej stronie emocjonalnej, objętej mianem wyrazu muzycznego, czyli ekspresji. Muzyka jest sztuką wyrazu i uczucia. Wyraz uczuciowy przejawia się w formie patosu czyli głębokich i podniosłych wzruszeń, elegijności czyli żalu za czymś utraconym i humoru czyli pobłażliwego i pogodnego usposobienia.

Obok elementów uczuciowych mamy w muzyce do czynienia z pięknem specjalnie muzycznym, które tkwi nie tylko w melodii, lecz jednocześnie w rytmice, harmonii, polifonii, w proporcjach budowy utworu, w dźwięku wokalnemu czy instrumentalnemu, a nawet w odcieniach dynamicznych.

Istnieją dwa kierunki filozoficzne, zajmujące się treścią w muzyce. Jeden widzi ideał doskonałości w wyrazie muzycznym, drugi — w formalnej stronie muzyki. Przyjęcie „złotego środka” będzie drogą właściwszą, bo trudno wyobrazić sobie piękną muzykę bez udziału wyrazu muzycznego, a jeszcze trudniej silnie wyrażone uczucia bez piękności formy.

Istnieją trzy formy życia estetycznego: doznawanie, odtwarzanie i swobodna twórczość. Formy te w praktyce przenikają się nawzajem. Każdy człowiek posiada pewną osobowość muzyczną, która jest syntezą jego stosunku do tej sztuki. Rozwój osobowości muzycznej zależy od cech przyrodzonych, od wpływu środowiska i od czynnego ustosunkowania się do muzyki. Odalenie siebie samego w słuchanym dziele muzycznym idzie w parze ze zdobyciem dla niej największego podziwu i uznania.

Trudno jest wskazywać drogi świadomego nastawienia się pod względem uczuciowym w chwili doznawania muzyki, natomiast można oddziaływać ze świadomością na kierunek naszej pracy słuchowej i w ogóle pracy całego intelektu, w którym rola intuicji posiada szczególne znaczenie.

Słuch muzyczny jest jakby drugą istotą w człowieku, która spostrzega i uświadamia sobie przyjmowane wrażenia, posiada pamięć, wyobraźnię i fantazję słuchową. Słuchając muzyki, zapominamy o świecie otaczającym nas, a przenosimy się w świat dźwięków, snujemy wątek myśli kompozytora i z nim razem niejako tworzymy. Współdziałanie nasze z kompozytorem polega między innymi na tym, że słysząc daną część melodii względnie daną harmonię, staramy się wyprzedzić kompozytora przy pomocy naszej wyobraźni twórczej w dorabianiu dalszej części słyszanego utworu. Podczas takiego współdziałania spostrzegamy niejednokrotnie ku naszemu zadowoleniu, że nasze pomysły zgodne są z pomysłami kompozytora. albo też następuje nieoczekiwany zwrot w innym kierunku melodyjnym lub harmonijnym aniżeli tego oczekiwaliśmy.

Do pewnego rozumienia muzyki posłużyć nam może analogia z literaturą. Występujące postacie i bieg ich losów mają w muzyce swój odpowiednik w motywach i tematach muzycznych. Takie współdziałanie akcji dramatu i tematów literackich z muzyką spotykamy przede wszystkim u Wagnera. Muzyka czysta, samodzielna, absolutna, posiada tematy swoiście muzyczne, abstrakcyjne, zdolne przemawiać do uczucia i umysłu i wytwarzać nastroje różne ale całkowite i konsekwentne. Trudnych utworów muzycznych należy słuchać bardzo często, aby się w nich orientować. Przewodnimi konturami w muzyce, które się pierwsze wylaniają podczas słuchania, są powtórzenia, przejściowe zakończenia i urozmaicenia. Kontury te rozplanowane są systematycznie w sposób zrównoważony, podobnie jak w architektonice.

Wykonawca dzieła muzycznego odgrywa decydującą rolę w momencie „doznawania” muzyki. Obok poprawności technicznej potrzebne są szczerze i serdeczne przeżycia duchowe artysty, które udzielają się słuchaczom w sposób zgoła tajemniczy. Dzieło muzyczne poczyna się w natchnieniu kompozytora, a odżywa w natchnieniu wykonawcy i słuchacza. Tym tłumaczy się powodzenie niektórych artystów, zdolnych mocą swego ducha wnieść się ku wyżynom, gdzie piękno graniczy z ideą dobra i prawdy, gdzie jaśnieje najwspanialsze znanie człowieczeństwa.

Ludowy Instytut Kultury i Oświaty — do zapisujących melodie ludowe

Przed wojną 1939 r. była nas spora gromada. Teraz nas jest mniej. Wiadomo, że nie żyją następujący koledzy: Eugeniusz Sokalski, zapisujący pieśni podlaskie, Tadeusz Prejzner, znakomity badacz muzyki podlaskiej i śląskiej, Kazimierz Prejzner z Podlasia, Józef Rafałski, zbieracz pieśni i kompozytor lubelski, Zbigniew Madejski, działający na Kaszubach i w Wielkopolsce, Tadeusz Mayzner — pracownik w skali całej Polski, Stanisław Suchorowski — pieśniarz gór Świętokrzyskich i Sobieski — młody, świetnie zapowiadający się badacz muzyki ludowej. Nade wszystko zaś brak nam jest mądrego i szlachetnego doradcy Jędrzeja Cierniaka. Jest nas mniej, ale nie zwalnia nas to od wznowienia umiłowanej pracy.

Nowa, powojenna rzeczywistość nakłada większe obowiązki. Musimy zdwoić nasze wysiłki, żeby sprostać zadaniom. Niezwykle pilną sprawą jest zarejestrowanie dorobku pieśniarskiego Polski Walczącej — pieśni partyzanckich. Drugi rozdział naszych prac wypełnią pieśni, które rozbrzmiewały w tramwajach, pociągach i na podwórkach — pieśni słabych ciałem: dzieci-sierot, matek-wdów i inwalidów — tej drugiej armii oporu i walki.

Znaczenie państwowe posiada nasza praca na terenach zachodnich. Każda najskromniejsza piosenka zapisana na Mazurach, Warmii, Kaszubach, Pomorzu Za-

chodnim i Śląsku, to dokument stwierdzający nasze prawa do tych ziem. Odnajdziemy jeszcze ślady dawnych obrzędów i pieśni ludu polskiego: kołędy, podkoziółki, marzanki, dyngusy, gajki, sobótki, dożynki i wesela. Okaże się, że nie zaginęły prastare ballady, pieśni historyczne, żołnierskie, kołyskowe i pasterskie.

W przyszłości, gdy wydziały muzykologii przy uniwersytetach zorganizują pracę badawczą, przyda się zapewne i nasz skromny wkład. Na razie wznawiamy zbieranie pieśni ludowych dla celów oświatowych wyłącznie. Ludowy Instytut Oświaty i Kultury w Warszawie, ul. Reja 9 uruchomił Wydział Muzyki, będący zarazem placówką gromadzącą i poradnią. Tu rejestrowane będą pieśni dla celów dalszego opracowania przy udziale kompozytorów. Projektowane jest wydanie zbioru pieśni Polski Walczącej oraz śpiewnika Ziemi Zachodnich.

Wszystkich młodych zbieraczy pieśni ludowych zapraszamy do współpracy. Zgłoszenia i zapytania należy przysyłać pod wyżej wymienionym adresem. Wydział Muzyki Ludowego Instytutu Oświaty i Kultury będzie udzielał porad, a w miarę możliwości przez osobistą pomoc naszych współpracowników, którzy będą dojeżdżali do zbierających pieśni, podeprze początkujących w trudniejszych zadaniach.

K R O N I K A

K U L T U R A

CENTRALNY INSTYTUT KULTURY przy Ministerstwie Kultury i Sztuki

Przy Ministerstwie Kultury i Sztuki powstaje Centralny Instytut Kultury. Zadaniem Instytutu będzie uzupełnienie pracy Ministerstwa przez wciągnięcie twórczej inicjatywy społecznej w dziedzinie odbudowy spustoszeń kulturalnych, spowodowanych przez okupanta i tyloletnią wojnę, oraz kształtowanie form organizacyjnych akcji upowszechnienia i umasowienia kultury.

Prace Instytutu będą miały z jednej strony charakter naukowo-badawczy, a z drugiej poradniczy, instruktorski, wychowawczy. Chodzi o skupienie inicjatywy, sformowanie dotychczasowych doświadczeń, opracowanie metod, a przede wszystkim o rozpowszechnienie rezultatów tej pracy i spopularyzowanie ich w najszerszych kręgach działaczy kulturalnych.

Wyrazicielem inicjatywy społecznej a jednocześnie kierownikiem prac naukowo-badawczych będzie Rada Instytutu z Prezydium na czele. W skład Rady wejdą wybitni działacze kulturalni, reprezentanci organizacji kulturalno-wychowawczych, uczeni, badacze kultury, socjologowie i t. p.

AKADEMIA KU CZCI BOLESŁAWA PRUSA

Dnia 21 listopada r. b. odbył się uroczysty wieczór ku czci B. Prusa w setną rocznicę urodzin wielkiego pisarza, w ramach stałych imprez literackich Związku Zaw. Lit. Polsk. i Klubu Literackiego w Lublinie. Prof. dr Juliusz Kleiner mówił o Prusie jako „Pisarzu wielkiego serca”, art. dramat. Halszka Liebekówna odczytała nowelę Prusa p. t. „Widzenie”, a dr Feliks Araszkiwicz wygłosił odczyt p. t. „Prus a nowa

T E A T R

ARCHIWUM TEATRALNE

Ministerstwo Kultury i Sztuki powołało do życia przy Departamencie Teatru i Filmu Archiwum Teatralne, którego zadaniem jest zbieranie i gromadzenie literatury dramatycznej, podręczników, rękopisów i t. d. Biblioteki i archiwa poszczególnych teatrów zostały w katastrofalny sposób wyniszczone przez okupanta, to też znalezienie no-

M U Z Y K A

Z SALI KONCERTOWEJ

Ostatni okres sprawozdawczy życia muzycznego Lublina upłynął pod znakiem recitali wirtuozowskich popularnych artystów polskich.

Znany skrzypek - wirtuoz Stefan Rachoń oraz młoda śpiewaczka koloraturowa Łosakiewicz-Winnicka wystąpili w wspólnym koncercie w sali Tow. Muzycznego. Zalety gry Rachonia, znane nam dobrze z poprzednich występów, potwierdziły się w całej rozciągłości. Piękny i miękki ton oraz opowanie nowoczesnych środków techniki skrzypcowej wykazał Rachoń w utworach Szymanowskiego oraz Ravela.

Łosakiewicz-Winnicka posiada dobre postawione i czystą o szerokiej skali kolo-

epoką. Aulę Katol. Uniw. Lub. wypełniła publiczność lubelska po brzegi. Lublin złożył hołd wielkiemu pisarzowi tak mocno związanemu z Ziemią lubelską.

WYSTAWA WNETRZ ŚWIETLICOWYCH

Centralny Instytut Kultury przy Ministerstwie Kultury i Sztuki organizuje w ścisłej współpracy z Ministerstwem Informacji i Propagandy Wystawę Wnętrz Świetlicowych.

Wystawa — po jej zamknięciu w Warszawie — objędzie wszystkie miasta wojewódzkie. Przewodnicy wystawy będą jednocześnie wykonywali funkcje doradców i instruktorów dla instytucji, organizacji i osób, które przy urządzaniu własnych świetlic zechcą skorzystać z kompetentnych rad i wskazówek.

Otwarcie wystawy nastąpiło w dniu 15 listopada r. b. o godz. 12-ej przy ul. Marszałkowskiej 18.

W Lublinie wystawa potrwa od 1 do 15 grudnia r. b.

PIĘĆ OBRAZÓW MATEJKI

W Zachęcie zostało złożonych 5 obrazów Jana Matejki.

„Grunwald” i „Kazanie Skargi” sprowadzono z Lublina. „Rejtan”, „Batory pod Pskowem” i „Unia Lubelska” powróciły z Niemiec.

Ciekawa jest historia dwóch obrazów, które powróciły z Lublina. W pierwszych dniach września 1939 r. wraz z ewakuującą się ludnością Warszawy przewieziono potajemnie „Grunwald” i „Kazanie Skargi” do Lublina. Obrazy zabezpieczono, wmurowując je w podziemia jednego z prywatnych domów.

wych egzemplarzy utworów dramatycznych jest ogromnie utrudnione. Wobec tego Ministerstwo Kultury i Sztuki, w celu ułatwienia pracy Archiwum, zwraca się z apelem do wszystkich instytucji i osób posiadających książki z tego zakresu literatury, aby nadsyłały ich spisy pod adresem Departamentu Teatru i Filmu, Min. Kultury i Sztuki — Praga, Wileńska 1.

raturę oraz poprawną dykcję. Za tymi zaletami nie nadają jednak mało dźwięczny i nierówno wibrujący głos. Przy wrodzonej muzykalności Łosakiewicz-Winnicka niektóre rzeczy da się poprawić. Konwencjonalny program zawierał m. innymi arie: Mozarta z op. „Flet zaczarowany” oraz Delibes'a z op. „Lakmé”. Solistom towarzyszyła dobra pianistka-akompaniatorka Adela Bay.

Z recitalem śpiewaczym wystąpiła również znana pieśniarka Aniela Szlemińska. Jej zalety śpiewu, jak miękkie brzmienie, właściwe frazowanie i umiejętne pianie są podporządkowane intencjom i rodzajowi pieśni, do których wykonania jest Szlemińska bardziej predystynowana, aniżeli np. do arii operowych. Akompaniował prof. Kopp.

Znany pianista i kompozytor prof. Aleksander Wielhorski dał w sali Tow. Muzycznego wieczór złożony wyłącznie z własnych utworów. Wielhorski przebywa od czasu odzyskania niepodległości w Lublinie, gdzie rozwija działalność pedagogiczną jako profesor fortepianu w Szkole Muzycznej. Należy do kompozytorów ubiegłego okresu romantycznego, na których znaczny wpływ wywarła twórczość Szopena oraz kompozytorów rosyjskich z końca XIX wieku. Jego kompozycje fortepianowe mają młodzieńczy zapał i poryw zabarwiony dużą dozą liryzmu i sentymentu kresowego. Sonata A-dur op. 22 posiada namiętny i patetyczny charakter, nabierający miejscami cech chorału. Scherzino b-moll jest typowym tego rodzaju utworem z opadającą frazą akordów i pasaży. Trwałą wartość posiadają: znane Impromptu Nr 2 f-moll, preludia, a zwłaszcza g-moll i C-dur o charakterze kołomyjki. Mazurki mają niekiedy ostre chłopskie zacięcie; mazurek b-moll posiada nawet wpływ stylu nowoczesnych utworów. Sympatyczny ten koncert zgromadził liczną publiczność, gorąco oklaskującą kompozytora-wykonawcę.

Jan Szorc

LUDOWY INSTYTUT MUZYCZNY

Spotykamy się zapewne niejednokrotnie z takim wyrazem składającym się z trzech dużych liter jak LIM. Cóż to jest? Jest to skrót Ludowego Instytutu Muzycznego, który powołany został przez Zarząd Główny Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici”.

W Y D A W N I C T W A

„U płomienia” — zbiór poezji Jerzego Lau — przynosi wiele wartości społeczno-kulturalnych. Jest to debiut autora i dość interesująca pozycja w ogólnym dorobku poetyckim. Są to wiersze partyzanckie, pisane w lesie, chociaż nie zawsze aktualne w swym przedmiocie służącym za bodziec do przeżycia autora.

O stopniu dojrzałości poetyckiej Jerzego Lau mówi jego potraktowanie słowa, będącego tworzywem i architekturą poezji. Autor umiał wykorzystać możliwie wszystkie jego walory tak, że czuje się jego wagę i znaczenie. Walor muzyczny (eufonika) i malarski poza grą kojarzeń pojęciowych stanowiły linię, po której szedł proces twórczy liryka. Bo też wiersze Jerzego Lau są najczystsza formą kulturalnej liryki. Liryki soczystej i nabrzmiałej bólem, wysubtelnionej i świadomej. Celowość i trafność użycia środków wyrazu w kształcie poetyckim jest przemyślana. Można powiedzieć, że słowo nabrało znaczenia poity. Impresje liryczne na tematy społeczne dzięki realizmowi i plastyce języka mogą znaleźć swoich odbiorców. Ale trzeba również zaznaczyć, że odbiorców autor znajduje w sferach wyrafinowanych estetycznych i poetycko. Motywy czerpane garściami z pejzażu wsi polskiej układają się w barwne obrazki drgające słońce, sugerujące zapach siana, pól i lasu, głaszcząc przyjemnie ucho melodyjną strofą. Zespolenie się duchowe artysty z dwoma wielkimi lirykami doby współczesnej (Przyboś, Czechowicz), zbyt wyraźnie sugerujące szkole poetycka młodego debiutanta, stwarza kompromis — powiedziałbym — szczęśliwy i ciekawy — dalszym rozwoju talentu. W każdym bądź razie samorodna dynamika twórcza, widoczna w treści książeczki „U płomienia”, wróży jak najlepsze nadzieje na przyszłość.

Jan Nagrabiecki.

„TEATR” Nr 1

W październiku ukazał się nowy miesięcznik „Teatr” redagowany przez Jana Nepomucena Millera, którego stałymi współpracownikami są: Wacław Borowy, Tadeusz Breza, Edward Kozikowski, Arnold Szyfman i Krystyna Grzybowska. Na

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Z. O. w Lwówku. — Dziękujemy za pamięć. Cieszymy się z zawiązania z Panią kontaktu. „Piękno idei spółdzielczej” niestety nie pójdzie.

W. D. w Bydgoszczy. — Za materiały dziękujemy. Fragmentu „Ludzi spod miedzy” nie zamieścimy, skoro rzecz ta raz była już drukowana. Nowelę postaramy się wykorzystać.

A. W. w Krakowie. — Jeden z nadesłanych wierszy: „Wieżień” wydrukujemy. Prosimy o współpracę.

B. Z. w Grabowie. — Prosimy o dalsze prace. „Łaska” nie pójdzie.

H. P. w Rudzie Pabianickiej. — Na razie nie zamieścimy.

Hier. Paw. — List Pana wraz z „Potęgą pieśni” otrzymaliśmy. To, co Pan podaje w komentarzu do utworu, jest naprawdę wzruszające. „Potęga pieśni” jest owiana tchnieniem szczerzej poezji. Proszę pracować nadal. Serdecznie pozdrawiamy.

St. S. w Krakowie. — Jest Pan samoukiem, ciągle poszukującym wiedzy. Z tym większą przyjemnością stwierdzamy, że nadesłane wiersze zdradzają zdolności.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Lublin, Peowiaków 5 m. 13; tel. 30-45.

Redakcja przyjmuje poniedziałki, środy i piątki od godz. 14 do 15.

Cena numeru dwutygodnika „Zdrój” 6 zł. Prenumerata kwart. wraz z opłatą poczt. 42 zł. Redaguje: Zespół. Wydaje w imieniu zespołu: FRANCISZEK TWARDON.

Głównym celem tego Instytutu jest dostarczenie wsi dobrej muzyki, popieranie twórczości rodzimej, wyławianie talentów wiejskich i ich szkolenie, zbieranie śpiewek ludowych, regionalnych i rozprowadzanie ich po całym kraju oraz poznawanie pieśni i muzyki narodów słowiańskich.

LIM zorganizował i prowadzi zatwierdzoną przez Min. Kultury i Sztuki Szkołę Umuzycznienia w Łodzi, która jest jedną z największych szkół muzycznych w Polsce.

Jeśli chodzi o siły nauczycielskie, to stoją one na bardzo wysokim poziomie. W przyjęciu do szkoły wiek nie odgrywa żadnej roli. Przyjmowani są od najmłodszych do najstarszych, bo dla pragnących wiedzy bramy szkół nie mogą być zamknięte.

LIM otwierać będzie szkoły muzyczne nie tylko w miastach wojewódzkich przy siedzibach Zarządów Okręgowych LIM-u ale i w powiatowych. Dla przykładu podajemy, że na terenie okręgu łódzkiego oprócz wspomnianej Szkoły Umuzycznienia LIM prowadzi już szkoły muzyczne w takich miastach, jak: Piotrków, Łowicz, Sieradz, Pabianice, Skierniewice, Zduńska Wola. W innych praca organizacyjna w toku.

W związku z potrzebą organizowania nowych okręgów zarząd główny LIM-u w najbliższym czasie przystąpi do zorganizowania okręgu warszawskiego i kieleckiego.

Pamiętać musimy o jednym, że nie tylko reforma rolna, że nie tylko reforma oświaty, ale również reforma kultury i sztuki rysuje się już w całej pełni. Chodzi tylko o to, aby chłopci potrafili z niej skorzystać.

czere pierwszego numeru, zawierającego szereg wartościowych artykułów, zamieszczono referat Stefana Jaracza p. t. „Stare narowy i nowe zagadnienia”, przesłany przez niego na krótko przed śmiercią na Walny Zjazd ZASP-u. Wymowa tego testamentu do głębi przejmującą czytelnika. Znakomity artysta składa hołd istotnej tradycji teatru naszego, ale zarazem, rzucając krytyczne spojrzenie wstecz, wymaga od każdego teatru służby ideowej, — aby teatr choćby w skromnym zakresie wiedział, czego chce, i aby robił wszystkie wysiłki dla realizacji swych zamierzeń, bo „po raz pierwszy w dziejach przemija człowieka pracy jako aktyw i żąda najpierw zaspokojenia fizycznego głodu... ale już wydaje się, że szybko zażąda zaspokojenia głodu ducha”.

J. N. Miller, mówiąc o „Demokratyzacji Teatru”, wypowiada się za uczynieniem widza. Słuszny ten postulat, wysuwany w swoim czasie również w fachowej literaturze rosyjskiej (W. Kerzencew „Teatr twórczy”, 1918), zmierza do zniesienia „różnicy między biernym widzem i czynnym aktorem”, — do „zaktywizowania całej zbiorowości, będącej uczestnikiem widowiska teatralnego”, co odpowiadałoby „czynnej postawie świadomych swojej roli dziejowej mas ludowych”.

Rzeczowy artykuł Jędrzeja Cierniaka „O treści teatru chłopskiego” bada ważny problem literatury dla teatrów ludowych. Pokrewne zagadnienia porusza L. H. Morstin w artykule „Teatr antyczny a my”, gdzie, opierając się na wzorach starożytności, wzywa do rozszerzenia ram widowiska, do udostępnienia licznym tłumom widowisk wysoce artystycznych, „pełnych poezji słowa i gestu”.

Bardzo interesujące wywody znajdujemy w szkicu porównawczym Wacława Borowego, który stawia pytanie: „W jakich przekładach grać Szekspira?”

Na dalszą treść zeszytu składają się: M. Rulikowskiego „Pamięci zmarłych artystów”, W. Borowego „Pamięci Romana Dyboskiego” i bogaty dział Kroniki.

M. B.-R.

SPIS RZECZY:

Prof. J. Kleiner — Pisarz wielkiego serca.

Z. Klingerowa — Non omnis moriar.

Z. Szwejkowski — Udział Prusa w powstaniu styczniowym.

J. B. Ozóg — Piosenka o umierającym w obozie — wiersz.

Wł. Gułkowski — Brylantowa jesień — wiersz.

F. Araszkiwicz — Prus publicysta.

A. Kamińska — Skazaniec — wiersz.

B. Komodziński — Świt — wiersz.

W. Zechenter — Warszawa — wiersz.

Stefan Kunowski — „Lalka” Bolesława Prusa — powieść nieznaną.

Faraon w adaptacji scenicznej.

Sentencje Prusa.

Bibliografia Prusa.

J. Kłosowski — O godność drukownego słowa.

W. Zechenter — Miasto tuzina teatrów.

J. Seweryński — Muzyka i jej słuchanie.

W. Żyngiel — Sztuka a praca.

Kronika.

Administracja czynna codziennie od

godz. 9—12 i 16—18.

Rękopisów nie zamówionych nie zwraca się.